

Cena: 12,90 zł
07-2010 (06)

www.flysport.pl

Flysport

tajemnice skutecznego muszkarstwa

Sport

Impreza roku
MŚ 2010 w Polsce

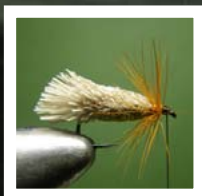
To też Mistrzostwa
Romaniszyn

Rozmowa

Wywiad z Mistrzem Świata 2010

Muchy

Goddard Sedge



Metody

Ta jedyna



2 X VIDEO



30 Muchowe Mistrzostwa Świata Lesko-Polańczyk 2010

Chyba

Czechy

Pavel Chyba
Indywidualny i Drużynowy
Mistrz Świata z Czech



Wywiad z Mistrzem

Fendt

RPA

Manager zaskakująco
skutecznej drużyny RPA



Gregory Fendt

Tyzack

Anglia

utytułowany, wielokrotny
reprezentant drużyny Anglii



John Tyzack

Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

*Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan*

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl



FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - nici - lamety - pióra - główki - narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER

SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA

35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A

tel: 604 617 611

www.madler.pl e-mail: madler.fly.tying@gmail.com

SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

SPONSOR

**30th FIPS-Mouche Fly Fishing
World Championship**



www.madler.pl

Flysport



Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław
Laskowa 21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zając

Współpracownicy: Zdzisław Czekala, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Janusz Panicz, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zając, Janek Znaniec

Zdjęcie na okładce: Wojtek Marzec

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma. Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

© Copyright by Miecznik 2010

W sierpniu 2010:

- Muszkarstwo jeziorowe (5)
- testy sprzętowe
- muchy Łukasza
- zawody ligowe PLM
- San w sierpniu



Drodzy czytelnicy,

Mistrzostwa Świata są już historią. Staramy się w tym wydaniu pokazać Wam, jak wygląda impreza, którą możemy oglądać jedynie raz na kilka lat. W zebranych materiale zwracam Wam uwagę na wywiady z muszkarzami z zagranicy, a szczególnie na niektóre wnioski, których próżno szukać w naszym środowisku muszkarzkim.

Było to spotkanie wielu wspaniałych i doświadczonych muszkarzko osób w pięknym i urokliwym miejscu, jakim są nasze polskie Bieszczady. Oceniana przez naszych gości rzeka, klasyfikuje się obecnie jako najlepsze europejskie łowisko lipieniowo-pstrągowe. Korzystajmy zatem z niego z umiarem, doceniając wniesioną tam pracę wielu osób. Nagradzajmy swoją obecnością w regionie miejscowych właścicieli hoteli, pensjonatów i kwater prywatnych. Tylko taka współpraca wielu środowisk pozwoli nam wszystkim długo cieszyć się ze wspaniałego łowiska na przepięknej rzece San.

Ze swojej strony dziękuję bardzo za pomoc w realizacji relacji z mistrzostw Pawłowi Zającowi, Wojtkowi Marcowi, Wojtkowi Gibińskiemu.

W naszym wydaniu znajdziecie relacje z zawodów GP na Dunajcu. Łukasz Ostafin, nasz „kadrowy krętacz” pokaże swoje muszki w kolejnym „stepie”, a Józek Zając opowie o swojej jedynej...

Zapraszam do lektury

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch

OKIENKO SPRZĘTOWE | Linki Royal Wulf Traingel Taper **NOWOŚĆ 2010**

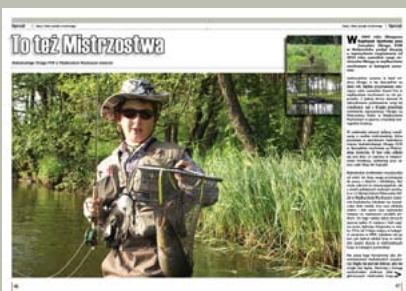
Doskonałe linki zaprojektowane przez legendę wędkarstwa muchowego Lee Wulff'a .

Wielokrotnie wyróżniane prestiżowymi nagrodami jak: Kudo Award.

Głowica na całej długości zwięza się ku przodowi pozwalając na płynne przeniesienie energii, dzięki czemu pozwalają na niezwykle precyzyjną i delikatną prezentację muchy. Dużo łatwiej również wykonać tą linką prawidłowe rzuty.

www.flyhouse.pl





07 Świat

Muszkarstwo na świecie

07 Impreza roku - *Jerzy Paluch*

08 Rozmowa

Rozmowy z Mistrzami w wędkarstwie muchowym

08 Wywiad z Mistrzem Świata - *Paweł Zając*

10 Sport

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

10 Muchowe Mistrzostwa Świata 2010 w Polsce *Paweł Zając*

30 Sędziowie i kibice

32 Kadra PZW

34 Bohaterowie Mistrzostw - *Jerzy Paluch*

37 Gregory Fendt - rozmowa *Paweł Zając*

38 Okiem sędziego - *Piotr Zieleniak*

40 John Tyzack - rozmowa *Paweł Zając*

44 Sprzęt

Recenzje, opisy i testy sprzętu muchowego

44 Nagrody Mistrzów - *Zdzisław Czekala*

46 Muchy

Jak kręcić muchy

46 Goddard Sedge - *Łukasz Ostafin*

48 Metody

Nowoczesne metody muchowe

48 Ta jedyna - *Józef Zając*

50 Sport

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

50 To też Mistrzostwa - *Przemek Lisowski*

54 Romaniszyn - *Paweł Zając*

61 Klasyfikacja GP, rankingi, terminy zawodów

Snowbee®

Wieści z forum

Szkolenia jeziorowe

Mamy głód wiedzy. Może to pokłosie ostatniej imprezy, ale głód należy zaspokoić. Kilka propozycji już się urodziło, są lepsze, gorsze, komercyjne i towarzyskie.

Nie zmienia to faktu, że kilka osób uwierzyło w brak swojej wiedzy teoretycznej, szczególnie jeśli chodzi o muszkarstwo jeziorowe. Braki są i to spore. Postaram się jednak zwrócić uwagę na jeden fakt: jeśli sami nie będziemy łowić na jeziorach, jeśli nie będziemy domagać się powstawania zborników z rybami dla muszkarzy to właściciele łowisk nigdy ich nie założą. Jeśli nagle, duża grupa muszkarzy zacznie poszukiwać łowisk tego typu, gwarantuję, że pojawi się ich sporo i to w krótkim czasie.

I nie trzeba będzie jeździć do Irlandii żeby połowić sobie trochę dzikich ryb z łódki.



Blog

Nasza nowa forma prezentacji informacji to nasz blog. Przyjęliśmy, że w przyszłości da to nam szybszą i kontrolowaną możliwość wprowadzania bieżących informacji z zawodów sportowych. Pierwszy test już na Mistrzostwach Polski.

<http://www.flysport.pl/blog>

Newsletter

Na tej samej stronie można zapisać się do Newslettera. Wygodna forma informowania Was o gorących promocjach i korzystnych ofertach. Zapisujcie się, a na pewno szybko docenicie tę nową formę komunikacji.

http://www.flysport.pl/blog/?page_id=178

Chory pstrąg

Takie pstrągi pływają na odcinku OS na Dunajcu. Niestety ten był martwy. W górnej części grzbietu posiadał zgrubienie i przebarwienie wskazujące na jakąś chorobę. Nie wiadomo czy to uszkodzenie mechaniczne czy chorobowe. Jeśli wiecie co może być przyczyną takiego uszkodzenia ryby, dajcie nam znać pisząc na adres mailowy redakcji.

Nadzieja

Na górnym Dunajcu takie widoki nie są rzadkością. Bez względu na to jaki to gatunek narybku, widok napawa nadzieją. Szkoda tylko że na dole obrazów takich próżno szukać. Narybek schowany w zakolach i nielicznych kałużach, jest wymywany przez stale podnoszącą się i opadającą wodę...



Impreza roku

Artykuł Jerzy Paluch

Jadąc na Mistrzostwa Świata, oczekiwałem czegoś więcej niż widoku rozkładającego się tapczanu na środku rzeki (tak było poprzednio na Dunajcu).

Wróciłem z dwoma wnioskami: - wynik indywidualny jest zawsze odzwierciedleniem współpracy w drużynie, - profesjonalne przygotowanie do zawodów niweluje w dużym stopniu przypadkowość i brak szczęścia w losowaniu stanowisk.

Organizator miał tym razem przewagę: piękną, dobrze utrzymaną rzekę i mieszkańców rozumiejących, ile korzyści można wyciągnąć z propagowania muszkarstwa w swoim regionie.

Jechałem nad San, łudząc się, że zobaczę w akcji tajne przypony, niezwykłe przynęty, nowoczesny sprzęt muchowy. Nie to było jednak ważne.

Już pierwszego dnia, po kilku rozmowach z obserwatorami mistrzostw doznałem lekkiego wstrząsu: profesjonalizm zagranicznych reprezentacji. Przygotowanie do najważniejszej imprezy 10-lecia, różni się w dużym stopniu od przygotowania do zawodów krajowych w Polsce.

Kilka miesięcy wcześniej, za górami i rzekami, wiele osób zebranych wokół drużyny muszkarzkiej, gromadziło dane. Dużo danych. Ze źródeł polskich, z rozmów z zawodnikami, polegając na doświadczeniu miejsco-

wych polskich muszkarzy, słuchając sugestii polskich handlowców (handlujących sprzętem muchowym). Zbierano informacje. I to nie na 3 dni przed treningiem, ale wiele miesięcy przed zawodami. Zagraniczni członkowie drużyn, przewodnicy wędkarscy, dawni utytułowani mistrzowie, przeczesywali nasze łowisko. Łowisko Mistrzostw Świata. Te dane i wnioski przekazane ustnie zawodnikom, zostały wykorzystane w kilku dniach treningu przed pierwszymi turami zawodów. I to zdecydowało.

Jak mówi „Sztuka Wojny”: „... bitwa, zwykle jest już rozstrzygnięta przed jej rozpoczęciem...”

Z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że przygotowanie ekip zagranicznych było dla obserwatora z zewnątrz, zaskakująco profesjonalne. Wyniki poważnie traktujących zawodów drużyn, mówiły później same za siebie. Szczęście (jak to zwykle bywa) sprzyjało lepiej przygotowanym. Zagraniczne drużyny posiadały wsparcie swoich kolegów: muszkarzy i przewodników. Kilka ekip korzystało z bardziej lub mniej oficjalnej pomocy polskich zawodników. Tak przygotowane, wychodziły nad wodę bez presji, bez widocznego zdenerwowania, z planem do zrealizowania. W pierwszej piątce drużynowo, opiekunów z Polski miały dwie ekipy...

Trzeba ocenić też wynik sportowy. Oczekiwania niezorientowanych entuzjastów, błędziły wokół medali w dużej ilości. Pragmatycy twierdzili,

że dobrze jak będzie jeden... Teraz możemy zwać na: kryzys, powódź i ciotkę sąsiada. Możemy udawać, że nie widzieliśmy „manewru osłaniającego kadre” w postaci rezygnacji z Solinki. Możemy wskazać wiele błędnych decyzji, jakie można było zmienić nawet w trakcie imprezy, choćby przez wystawienie rezerwowego. Rozładujemy w ten sposób emocje, dopieczemy kilku osobom i po tygodniu wszystko wróci do normy.

„Mistrzowie muchy” będą opowiadać o swoich sukcesach w autobusie, jadąc na kolejne zawody krajowe. Słuchać ich będą Ci, którzy nie byli przez tydzień na tej imprezie, nie widzieli przepaści jaka dzieli nas od czołówki. Wrócimy do kłótni o sposobie wyboru trenera kadry.

Materiały zebrane na terenie zawodów, filmy, zdjęcia dokumentujące prawdziwy stopień przygotowania kadry do tak ważnej imprezy, jej postawę sportową, zostaną zachowane, a my tymczasem z rumieńcem na twarzy przyjmujemy uśmiechy kolegów z zagranicy, komentujące nasz „dobry wynik” na swojej wodzie.

Z dumą, ale z zaskoczeniem, będziemy pamiętać ich dobre opinie na temat jedyne polskiego zawodnika reprezentującego światowy poziom muszkarstwa.

Wrócimy do stanu sprzed mistrzostw. Do naszej amatorskiej, mało profesjonalnej polskiej rzeczywistości. Do złudzeń.

Wywiad z Mistrzem

Indywidualny i Drużynowy Mistrz Świata 2010 Pavel Chyba

Artykuł Paweł Zajac zdjęcia Zdzisław Czekala

Przed ostatnią turą zajmowałeś 7. miejsce ze stratą 3 punktów sektorowych do lidera i dwóch do drugiego miejsca. Czy myślałeś o indywidualnym sukcesie?

Na Mistrzostwach Świata zawsze najważniejsza jest drużyna. Gdy jego członkowie współpracują, dzielą się muchami i spostrzeżeniami, razem trenują, to powinni osiągnąć dobry wynik. A jeśli zespół jest w czołówce lub wygrywa, to jeden lub dwóch zawodników również musi być wysoko w klasyfikacji. Sukces indywidualny jest zawsze tylko wypadkową pracy drużyny. A nasza jest naprawdę świetna. W przebiegu całych Mistrzostw mieliśmy też problemy, chociażby nie wszystkie muchy były skuteczne i musieliśmy mocno kombinować, ale też dopisywało nam szczęście.

A brudna woda w ostatnim dniu zawodów nie sprawiała Ci problemów?

W sobotę rano łowiłem bodajże na 17. stanowisku w sektorze 4, gdzie brudna woda doszła dopiero pod koniec tury. Miałem więc trochę szczęścia, ale to też element niezbędny w zawodach. Na 26 stanowisk w sektorze wszystkie nie mogą być równe. To oczywiste. Trzeba mieć tym samym szczęście w losowaniu, że ryby nie spadają.

Czy sobotnie warunki zmieniały jakoś waszą taktykę?

Much nie zmienialiśmy. Wiedzieliśmy, że będzie padać, ale nie że aż tak zmąci wodę. W większości mieliśmy farta i każdy z nas miał choć połowę rzeki w miarę czystą. Choćby ja w ostatniej turze na sektorze V (OS).



Pavel Chyba Mistrz Świata 2010

I złowiłeś 7 ryb. Wszystkie na nimfę?

Tylko jedną. 6 na suchą.

Na chruścika?

Tak. $\frac{3}{4}$ rzeki było brudne, ale to właśnie na niej i na pograniczu złowiłem

więcej ryb niż w czystej ćwiartce. A jakie widziałem wielkie ryby...

To nasz chyba najwspanialszy odcinek rzeki w Polsce.

U nas łowi się głównie małe ryby.

U nas też (śmiej). To nieliczny wyjątek.

To dokładnie jak w Czechach. Jest tylko kilka rzek, gdzie można liczyć na niezłe okazy. I to pojedyncze sztuki. A tu... Nie chciałem im nawet rzucać much, bo by mi od razu urwały żyłkę. Wypatrzyłem wiele ryb, ale niektórym rzucałem po 20 razy i nie chciały wziąć, więc szukałem innych, łatwiejszych.

A na pozostałych rzecznych sektorach również łowiłeś na suchą?

Nie mówię, że nie lubię suchej muchy, ale zawsze zaczynam, i na zawodach też, od nimfy. To są jednak zawody – wybierasz metodę, która przyniesie lepszy rezultat. W Czechach jest duża konkurencja wśród zawodników, więc aby dostać się do drużyny na międzynarodowe zawody, trzeba umieć posługiwać się i suchą, i mokrą, i nimfą, i streamerem. Nie twierdzę, że jestem w którejs z nich wyjątkowo dobry, ale radzę sobie.

A co z jeziorem?

W I turze złowiłem 14 ryb, ale w drugiej ledwo obroniłem się przed zerem. Przez 2,5 h nie miałem brania, jeden pstrąg mi się urwał, drugi spadł tuż przed podbierakiem, a dopiero na kilka minut przed końcem zapunktowałem. Ta ryba była w sumie kluczowa. W drużynówce wygraliby Francuzi, a indywidualnie mój kolega – Adam Tomáš.

Jak dobrze znasz San? Trening przed Mistrzostwami Świata miał być tylko uzupełnieniem wiedzy?

Jestem tu pierwszy raz.

Pierwszy?!

Tak. Chcieliśmy przyjechać w maju, ale była powódź, więc pojawiliśmy się dopiero tydzień przed rozpoczęciem Mistrzostw. Nie łowiliśmy więc w ogóle na małej wodzie, takiej jaka była już na zawodach. Wypróbowaliśmy trochę much, ale część z nich dopracowaliśmy już w trakcie.

A możesz porównać San do którejś czeskiej rzeki?

: Pochodzę ze wschodnich Czech i zdecydowanie nie ma podobnej, szerokiej rzeki z dużymi rybami. Orlica, Metuja to niewielkie rzeczki o zupełnie innym charakterze. Może w północnej części kraju...

Czy nie lepiej byłoby więc dla Was, gdyby nie zamieniono Solinki na drugi sektor jeziorowy?

: Łowiliśmy tam i ryby były rozłożone bardzo miejscowo. Na zawodach padłoby wiele zer, może więc lepiej, że odwołano Solinkę. I choć nie jesteśmy żadnymi jeziorowymi specjalistami, jakoś sobie poradziliśmy.

Co zostanie Ci najbardziej w pamięci z Mistrzostw? Poza medalami oczywiście (śmiej).

: Atmosfera w drużynie, medale i świętowanie sukcesu na pewno. Ale z drugiej strony – te wielkie ryby z ostatniej tury... Jak zbierały muszki i tylko wystawiały łby, to jak karpie!

A jaką żyłkę miałeś? 0,10?

: Na tę brudną wodę założyłem 0,12, ale na te potwory i 0,20 by nie wystarczyło! (śmiej) Na 0,10 może miałbym więcej brań i ryb na haku, ale też i mniej wyciągnął.

Musisz wrócić do Polski, założyć 0,20 i powalczyć!

: Mam nadzieję. San jest piękny.



Muchowe Mistrzostwa Świata 2010 w Polsce

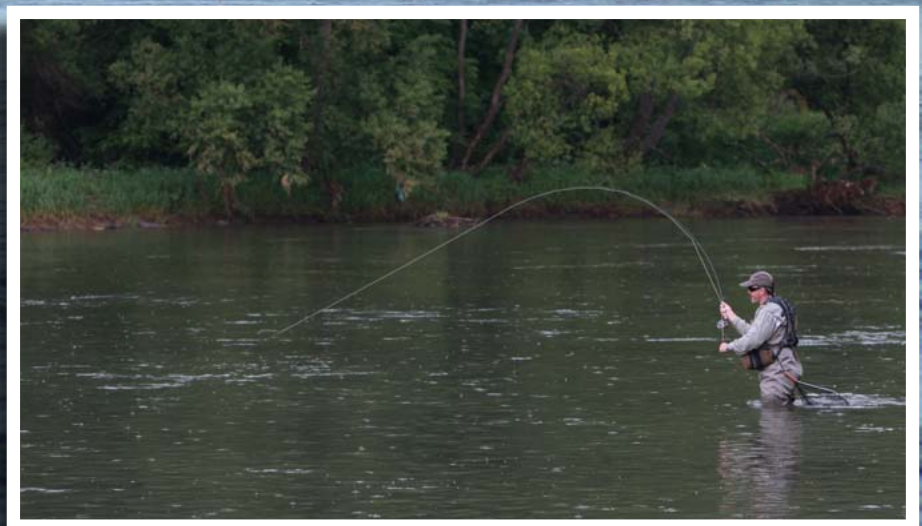
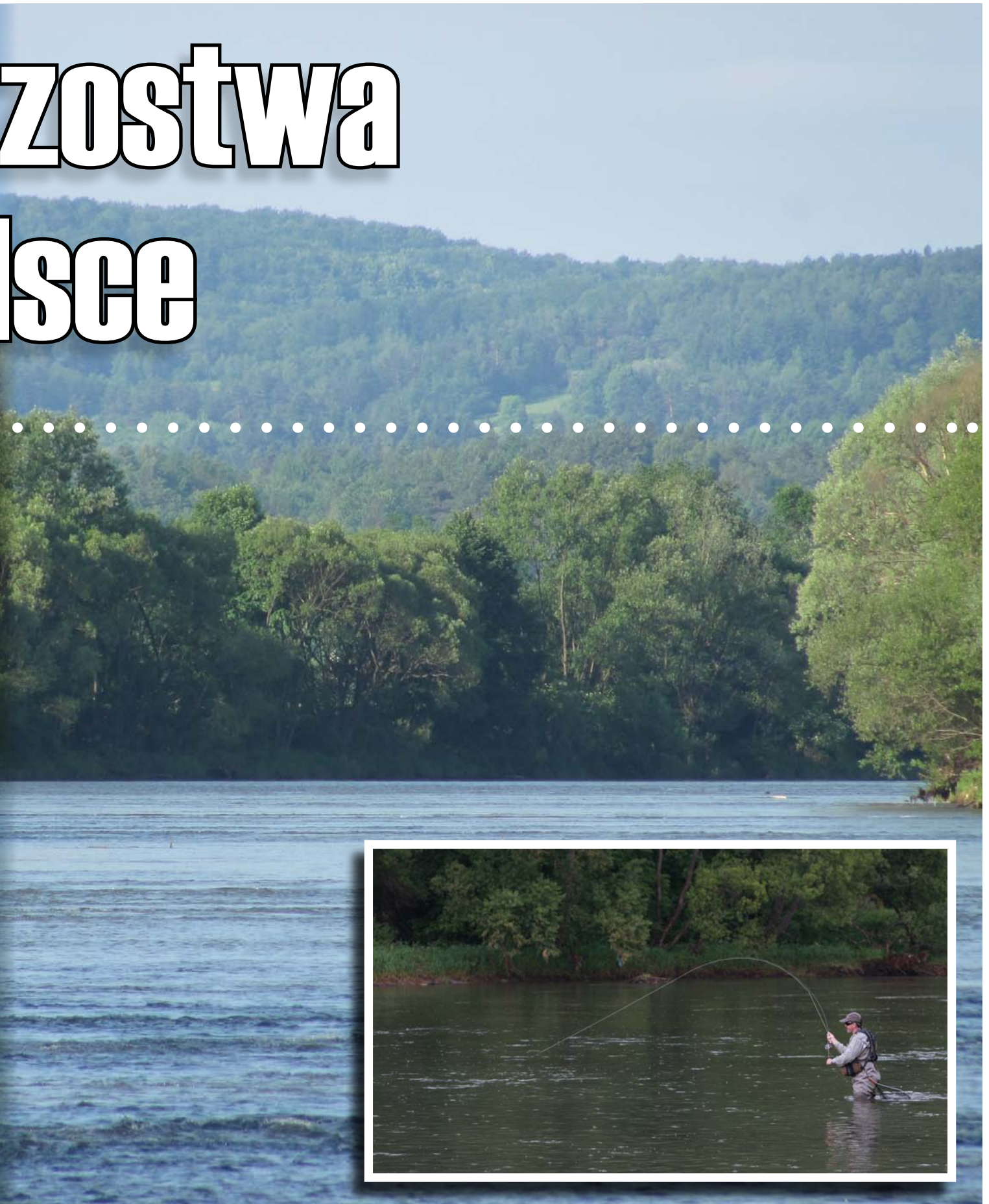
Artykuł Paweł Zając



Kilka tysięcy kilometrów od Polski na południe rozpoczęły się właśnie piłkarskie Mistrzostwa Świata. 32 drużyny walczyły o najważniejsze trofeum. W tym samym czasie, nad Sanem spotkało się 25 zespołów (nie zawsze kompletnych) reprezentujących swoje kraje w łowieniu ryb na muchę. O ile na piłce kopanej znają się wszyscy, to w przypadku Muchowych Mistrzostw Świata reakcje przeciętnego zjadacza chleba są mniej więcej takie: „Weź, stary, nie pij już więcej. Jak to łowić i nie zabijać ryb?”

Na Mistrzostwa przybyli sami gospodarze Mundialu, których większość po raz pierwszy będzie miała okazję łowić lipienie, wyluzowani Meksyka-

zostwa sce



nie, zorganizowani Japończycy, chorwackie czy maltańskie rodziny, jak i faworyci – Czesi, Słowacy, Francuzi, Włosi, Anglicy i oczywiście Polacy.

Z występem naszej drużyny wiąaliśmy wielkie nadzieje. Nie dość, że wyselekcjonowana pod kątem miejsca zawodów została być może najlepsza piątka (Grzegorz Gołofit, Piotr Konieczny, Artur Trzaskoś, Marek Walczyk, Andrzej Zasadzki, rezerwowi: Zbigniew Zasadzki), to mieliśmy handicap w postaci znajomości co drugiego kamienia na każdym stanowisku rzeczonym i dziesiątek godzin za wiosłami łódki na Myczkowcach. Jak się później okaże, i to nie musi być wystarczające...

Nie były to pierwsze zawody najwyższej rangi w Polsce, ale zmagania na Dunajcu w 1998 r., jak i Mistrzostw Europy kilka lat temu na Sanie nie miałem okazji oglądać. Jechałem więc ku „bramie Bieszczad” pełen ciekawości, zainteresowania i nadziei. Jak przebiegają takie zawody, jak łowią najlepsi, jak poradzą sobie w obliczu ograniczonych przez wysoką wodę możliwości treningu, co można podejrzec, czego się dowiedzieć, jak poradzą sobie organizatorzy z czekającymi przed nimi zadaniami...

Minęliśmy most w Postołowie. Pierwszy rzut oka na rzekę. Woda mała i czysta – kwintesencja „sanowatości”. Wjeżdżamy do Leska. Żadnych widocznych oznak odbywania się tu zawodów rangi, bądź co bądź, mistrzostw świata nie zauważamy. Wreszcie jest! Tuż przed ryneczkiem rozpięty baner nad ulicą. Kilku policjantów, na placu koło pawilonu handlowego scena. Coś się jednak dzieje...

Dowiadujemy się, że za chwilę odbędą się przemarsz ekip na plac, później prezentacja i występy artystyczne. Wreszcie machina rusza. Orkiestra dęta, a za nią 28 ekip – flagi, godła, garnitury i sportowe dresy... Są Anglicy z Johnem Horsey'em i Johnem Tyzack'iem, Francuzi z Yann'em Caleri'm, Czesi z Tomaszem Starychfojtu, Martinem Drozem i





Antoninem Peskiem, Słowacy z Mirosławem Antalem, Włosi z Sandro Soldarinim i Luką Papandrea i oczywiście Polacy.

Odrobinę egzotyki zapewniają Japończycy w błękitnych strojach, debiutujący na Mistrzostwach Świata Meksyk, Afrykańczycy z południa, którzy wybrali Mundial wędkarski, rodzynek z Malty czy muszkarze z Antypodów - Australii i Nowej Zelandii (do „kelnerów” i nowicjuszy w żadnym wypadku zaliczyć ich nie można).

Jedni wyluzowani, inni spięci; jedni roześmiani, drudzy skupieni. Wszyscy wpatrzeni i zasłuchani w słowa przywitania i prezentacje, których dokonywał Stanisław Cios. W gronie obecnych wiele znajomych twarzy: Zbyszek Buśkiewicz, Artur Szczygieł, Adam Wnękowicz, Edziu Urbanik, Piotrek Zieleniak, Wojtek Telesz. Na te mistrzostwa staną po drugiej stronie barykady – przywdziali sędziowskie koszule, by obserwować imprezę od środka.

Rozmawiamy, przewidujemy, komentujemy... Na scenie nastolatki podskakują w strojach pszczoł czy innych słoneczek, za sceną betonowy blok, po prawicy – kolejny, z tyłu – oko kamery. Chyba mogło zobaczyć Lesko w nieco bardziej różowych czy zielonych barwach...

Kolumna autobusów i samochodów przejeżdża do Polańczyka. W bazie i kilku najbliższych knajpkach będzie się rozgrywało życie zawodowe i towarzyskie. U niezawodnego Bodzia Stadlera odbieramy identyfikatory prasowe i udajemy się na z góry upatrzone pozycje.

W Łukawicy u Wojtka Gibińskiego – znawcy Sanu, jednego z najlepszych i najdłużej operujących w Polsce przewodników wędkarskich możemy swoje centrum dowodzenia. Jest z nami świetny fotograf Wojtek Marzec, znany krętacz Arek „Wyro” Wyroślak, dołączy wędkarski obywatel Marcin Bobola, jest też Jeremy Lucas – legenda angielskiej muchy, Mistrz Świata w drużynie, brązowy indywidualnie, autor książek i publikacji... Wspólnie spędzimy dziesiątki godzin na rozmowach o rybach w





fantastycznej atmosferze, na przekazywaniu Wam relacji „niemal na żywo” i tworzeniu obrazu tych Mistrzostw.

I teraz spróbuję zatrząść sanowym kalejdoskopem złożonym z twarzy, wygiętych wędek, pstrągów odpływających w toń rzeki, setek rzutów, radości i porażek...

Pojedynek w słońcu

Wczesna pobudka, świeżo parzona kawa, poranne słońce... Wyjeżdżamy na pierwszą turę. Na łagodne rozpoczęcie zabawy wybieramy łatwo dostępne łączki czyli sektor III. Most w Lesku, droga na Weremień, szklarnia, parasolki, dziura na zakręcie, gruszka, ujście Hoczewki...

Zatrzymujemy się w środku odcinka na wysokości pieczarkarni. Kilka słów z miłym Irlandczykiem i schodzimy dalej rozeznaczyć kto łowi w okolicy. Poniżej Fin Jani Ollikainen prowadzi zażartą dyskusję z... skądś znam te wąsy! To oczywiście Janusz Jurkowlaniec.

Schodzimy nad rzekę, słuchamy. Zastanawiam się kto lepiej zna rzeki Finlandii... Jani jest obserwatorem międzynarodowym, który z ramienia FIPS-Mouche kontroluje pracę sędziego stanowiskowego przy jednym z Polaków. Funkcję tę wprowadzono po raz pierwszy dla uniknięcia oskarżeń o nieuczciwość, które pojawiały się w minionych latach. W tej turze Jani pełni jednak funkcję „wypełniacza”, gdyż nie był potrzebny na jeziorze. Jego wynik nie liczy się oczywiście do klasyfikacji.

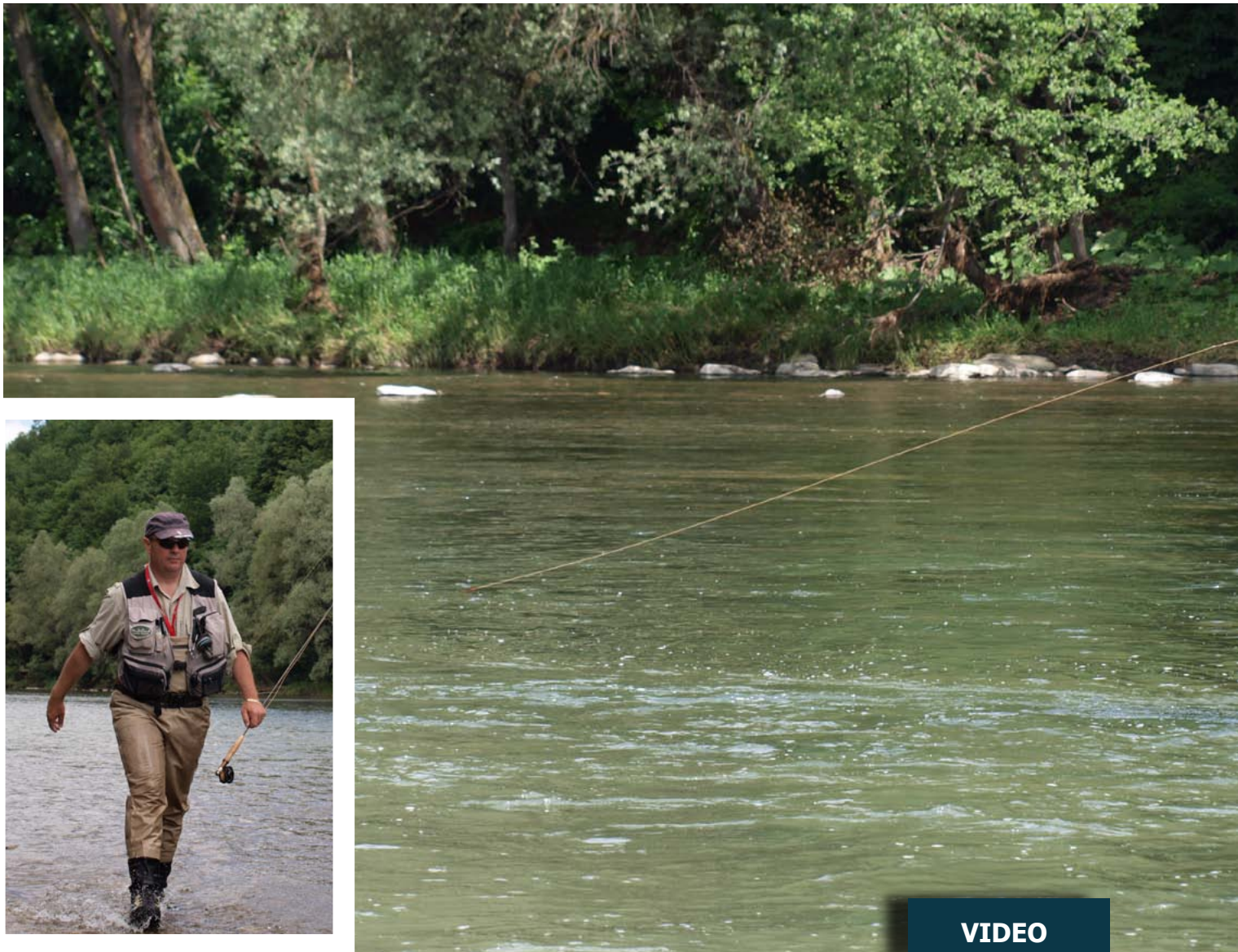
A tuż poniżej, na stanowisku 20, szykuje się już Artur Trzaskoś... Zaszyty w krzakach obserwuje wodę, na której pojawiają się pojedyncze oczka. Jest przy nim obserwator oraz nasz dobry znajomy – Wojtek Telesz. Rozmawiamy chwilę, Jurek zostaje przy Arturze, choć niestety (jedyna sytuacja podczas Mistrzostw) nie uzyskaliśmy zgody na fotografowanie z bliska, a ja podążam dla odmiany w górę sektora.

Na jednym z najwygodniejszych (równiutko przystrzyżona trawka, ławeczki) stanowisk, które zwę umownie „parasolkami” spotykam Piotra Garnarczyka sędziującego młodemu Czechowi – Romanowi Jorce. Witam się. - Nie będzie Ci przeszkadzało, jeśli porobię Ci trochę zdjęć? - pytam. - Jasne, nie ma problemu – słyszę. Już wiem, że zatrzymam się tu na dobre kilkanaście minut...

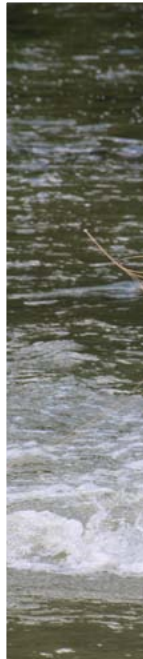
Zostało kilka minut do rozpoczęcia tury. Roman idzie niemal na sam koniec swojego stanowiska. - Dziwne, ja poszedłbym na ten piękny prąd w środku – mówię do Piotra. - Ja też. Przyjechał tu jednak przed turą ich trener (utyłowany Tomasz Starychfojtu – przyp. autor) i kazał mu iść od dołu pod prąd – wyjaśnia Piotr. Kiwam tylko głową z podziwem i zrozumieniem...

Start. Zaczęło się. 3 dni wielkiego polowania. 3 dni emocjonujących holów i spadów... Roman łowi na suchą muchę. RzUCA naprawdę pięknie. Nie ma mowy o świcie, strzelaniu, niepotrzebnych wymachach. A Czech nie ma chyba 25 lat... Spory chruścik co chwila kładzie się pięknie na wodzie na kilkunastometrowym sznurze. W 5 minutce łowi pierwszego, 31-centymetrowego pstrąga. Po zmierzeniu wyraźnie się uśmiecha, schodzi pierwsze napięcie.

Kolejne rzuty, kilka krótkich pstrązków, zmiana muchy. Próbuje łowić agresywnie ściągając chrusta w poprzek wody. Brak rezultatów sprawia, że po pół godzinie sięga po drugą wędkę. Na końcu życzeczki kołyszają się dwie nimfy. Zaczyna jednak niefartownie. Blisko 10 minut coś przewiązuje siedząc w wodzie. Wreszcie zabiera się do pracy. Kilka rzutów, krótki pstrąg. I kolejny. Szybko jednak łowi drugiego miarusa.



VIDEO





Na brzegu dołączyli do nas Stanisław Cios, Jerzy Kowalski, Paul Vekemans i Borut Jerse, a więc „dowódcy” światowego zorganizowanego muszkarstwa. Wspólnie obserwujemy, jak Roman co chwila holuje rybkę. Dominują jednak maluchy. Z dołu wraca Jurek. Według jego relacji, Artur miota się zmieniając często metody, popełniając błędy w wyborze miejsc do obłowienia, skupiając się nad rynnami z mniejszą rybą. Zgodnie z naszymi notatkami (minuta po minucie) ryb miał sporo, jednak większość niemiarywych. Błędy w wejściu do wody, błędy w lokalizacji ryb, pięciokrotna zmiana metody, poplątane szczytówkami wędki na brzegu i strata kilku minut na ich rozplątywanie. Wszystko to w pierwszej godzinie. Miarową ma tylko jedną rybę, Jorka po pierwszej godzinie ma ich cztery..

Nie zobaczymy jak Roman doławia kolejne 5 ryb, gdyż idziemy w wyższe partie sektora. Po 200 metrach próbujemy przebić się między półkami i płotkami do rzeki. Wysoko z brzegu obserwujemy zawodnika. - To nie może być Francuz. Dziwnie łowi – konstatujemy. - Ale przecież Adaś Skrechota mówił, że ma nr 14, to będzie tu – przekonuję. - No dobra, schodzimy.

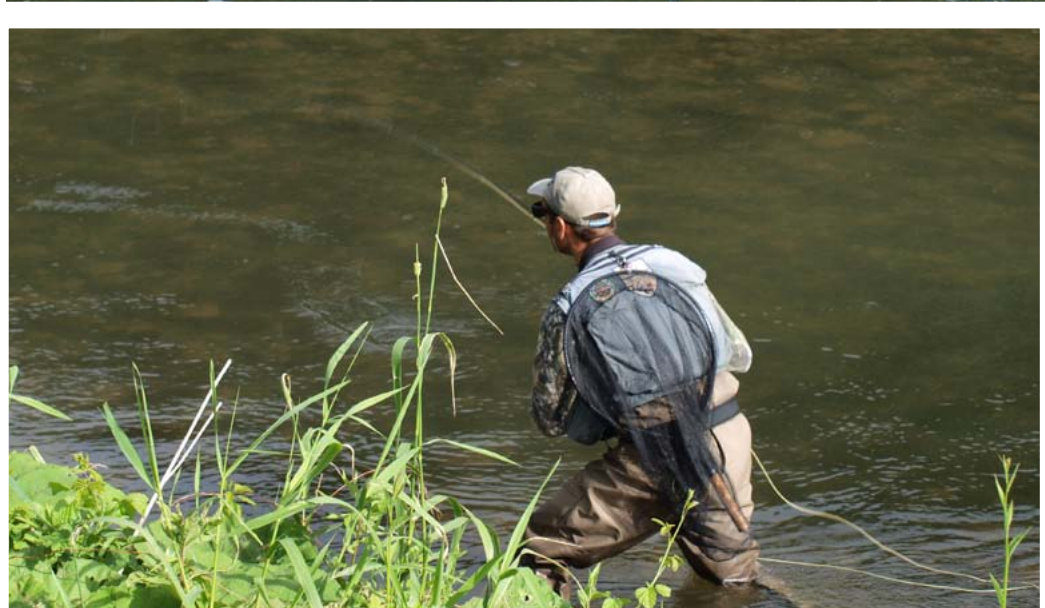
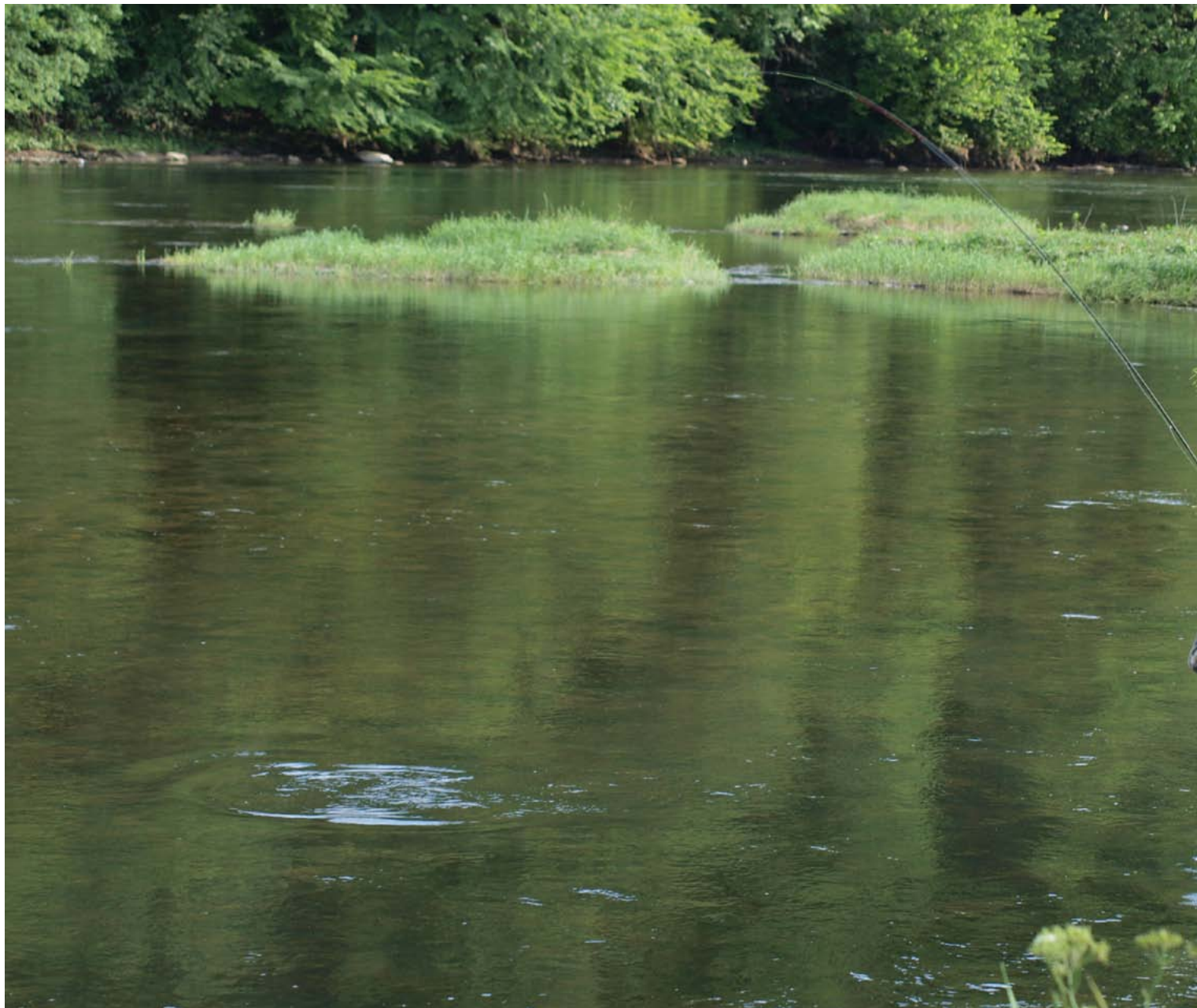
Zsuwamy się po krzakach. Pod moimi nogami coś wyraźnie szeleści i w krzakach niknie pełznący cień. To nie był zaskroniec... Odnajdujemy sędziego. - Tak, to Francuz. O tak się nazywa...

Odczytuję kartę: Julien Daguillanes. - Strasznie miły, młody chłopak – mówi sędzia. - Dobrze łowi, ma już bodajże 8 ryb, z czego 4 w 10 minut! Na to czekaliśmy. Julien ma na stanowisku piękny wlew pod brzegiem od strony drogi. - To tu wyjął prawie wszystkie ryby, nie wiem czemu pobiegł do góry – kontynuuje sędzia. My też zastanawiamy się czemu. Julien opuścił obiecującą rynnę i pobiegł dość daleko w górę obławiając płytsze dołki i zatrzymania. Widzimy go z dobrych 100 metrów. Przeszedł pod drugi brzeg. Pstrągi tam zawsze są, ale czy wybierze jakiegoś miarowego...

Udało mu się. Biegnie przez cały szeroki w tym miejscu San do sędziego. Znika nam niemal z oczu, więc zwracamy się ku łowiacemu tuż poniżej zawodnikowi. Julien łowi metodą żyłkową, Bośniak Jovo Devic – długą nimfą. Ma równie dobre miejsce – stosunkowo głęboki odcinek z licznymi kamieniami i rynnami. Jovo bardzo dobrze operuje sznurem. Nadrzucając go w poprzek rzeki tworzy ciekawą, choć chyba niepotrzebną pętlę. Być może sztuka dla sztuki, ale efektowna i finezyjna. I skuteczna. Tworzy żagielek i co chwilę ma branie. - Już ma 9. Ładne ryby – mówi sędzia.

Bośniak jest bardzo spokojny. Nie denerwuje się, nie biega po wodzie. Systematycznie obławia całe stanowisko, choć, jak mówi sędzia, większość ryb miał na jego początku. Nie pozostawia jednak nieobłowionej wody. Wraca na najefektywniejszy odcinek i cała zabawa od początku. Jest pewny metody i dobranych much. Co kilka rzutów branie. Małym pstrążkom pozwala spadać po zacięciu. Tym razem jednak, to nie maluch. Wędka ładnie się gnie. Devic długo i spokojnie holuje pstrąga. Nie schodzi poniżej ryby, tylko pozwala się jej wyszumieć. Hak trzyma i po kilku minutach melduje się u nas z ładnym, prawie 40-centymetrowym kropkiem.

Na ostatnie pół godziny na swój łowny odcinek wraca Julien. Na górze wyjął 3 ryby. Niedalekie rzuty żyłką w piękną rynnę. Jest! Ładnie chodzi. Hol trochę trwa, ale wreszcie w podbieraku ląduje blisko 40-centymetrowy lipień. To 13 ryba Francuza. Bośniak ma tyle samo. Przez ostatnie sekundy już nic nie doławiają. Nie wiemy jeszcze, że będą to drugi (Julien wygra 120 małymi punktami) i trzeci wynik w sektorze. Wiemy, że gdyby Francuz trzymał się rynny na końcu stanowiska, mógłby złowić znacznie więcej...



Dziesięć czterdziestaków

Wracamy do Łukawicy. Pierwsze niusy lądują w internecie. Zbieramy też informacje od kolegów obecnych w innych sektorach. Wiemy, że Piotrek Koniczny złowił tylko jedną rybkę na jeziorze, wpadamy ze smutku w euforię słysząc najpierw, że Andrzej Zasadzki złowił 4 ryby, a ostatecznie miał ich 11, co pozwoliło mu wygrać OS.

Kawa, chwila odpoczynku i ruszamy na drugą turę. Chcemy esencji, chcemy pięknych ryb. Decyzja może być tylko jedna: OS. Dziurawą drogą zajeżdżamy pod elektrownię w Zwierzyniu. Błękitna otchłań kryje ryby-potwory.

- Wiecie, że w pierwszej turze Australijczyk złowił głowacicę?! - nasze oczy świecą jak monety. - Naprawdę, 75 centymetrów. A druga mu spadła – sędzia jest zafascynowany. - Dobrze łowił, 8 pięknych ryb. W ogóle pierwsze trzy stanowiska były bardzo dobre – słuchamy z przejściem licząc na podobne efekty tuż przed aparatem.

Gdy dowiadujemy się, że teraz łowił tu będzie Portugalczyk, miny trochę nam rzędną. Antonio Magalhães Rodrigues pochodzi z Coimbrы i jest niezwykle miłym gościem. Pytam go czy wie o głowacicach. - Huchen? - tak, słyszałem. Ale ja będę łowił na suchą muchę. Nie lubię nimfy. Sucha jest piękna. A poza tym chcę łowić lipienie. W Portugalii ich nie mamy. W naszych małych rzeczkach dominują niewielkie pstrągi. Miałem kilka razy okazję łowić lipienie, m.in. na Słowacji i w Finlandii. W Polsce jestem po raz pierwszy, ale jest pięknie. Na pewno wrócę na San – opowiada.

Może w piątym rzucie Antonio łowi rybę i jest całkowicie kontent. Cieszymy się i my, i schodzimy w dół. Mijamy Bośniaka Aleksa Dukiča i zatrzymujemy się przy Marku Walczyku. Nasz niedawny Mistrz Świata ma już 2 pstrągi. Obławia konsekwentnie streamerem środek rzeki i drugi brzeg. Kibiców Marek ma niemniej znamienitych. Jest trener Andrzej Wawryka, jest Zbyszek Buśkiewicz pełniący rolę sektorowego, jest nadzieja polskiej kadry - Bartek Rapiej, przyjeżdża szef FORSa – Piotr Szymanik.

Marek chwilowo nie ma brań, idę więc dalej w dół. Chwila obserwacji Holendra pozwala mi jednak stwierdzić, że z tej maki chleba nie będzie. Rajd na stanowisko nr 6 poniżej bani a przed pierwszą wyspą przyspiesza tylko wiadomość, że Francuz po godzinie ma tam już... 12 ryb!

Thibault Guilpain stoi nieruchomo 3 metry od brzegu na płyciutkiej końcówce płani przed wyspą. Na brzegu Antek Bogdan, Bartek Rapiej, Zdziszek Czeakała, Krzysiek Więclaw i kamera Hurcha. Przypon Francuza ląduje może 5 metrów powyżej niego. Czerwona żyłka wyraźnie odznacza się na gładkiej tafli. - Łowi na upatrzonego. Jest niesamowity – co chwila któryś z obserwatorów wydaje podobny osąd.

Plum. Jedno kółeczko zaznaczyło, że nasz bohater łowi na jedną nimfkę. Chwila bezruchu, skupienie, polaroidy, wyciągnięta szyja, rzut. Kilkumetrowe prowadzenie zestawu na siebie. Nic. Wypatrywanie. Kolejny rzut. Mocne zacięcie. Siedzi! Wygięta wędka. Widać, że ryba jest duża. 3 minuty walki i piękny lipień ląduje w podbieraku. Cudowny kardynał.

Całość akcji niezwykle spokojna. Łyk wody przez rurkę prowadzącą do pojemniczka na plecach. Pełne opanowanie, profesjonalizm, powrót do łowienia.

Thibault przemieszcza się jeden niewielki krok na kilka minut. Nie ma brań przez kilka minut, więc dalej w górę. I wyżej, i dalej... Zdziszek Czeakała wra-







ca od sędziego: 43 centymetry. Wszyscy tylko patrzą z podziwem. - Ale to nic. Ma 14 ryb, z czego 10 powyżej 40 centymetrów – dobija nas Zdzichu. Jestem w szoku. Niezwykle osiągnięcie. I to w ten sposób. Przy brzegu, z płytkiej wody, na upatrzonego...

Brania ustają. Guilpain przechodzi kawałek do góry. Próbuje długiej nimfy, później suchej muchy, wreszcie suchara z nimfą. Bez efektów. Ryby jakby przestały żerować. Na ostatnie kilkadziesiąt minut wraca do metody, którą poczynił tu małe spustoszenie. I znów ta sama precyzyjna rutyna. Jest! Lipas przewala się po powierzchni. Kolejna piękna ryba... To ponad moje siły, trzeba wracać kibicować Polakowi.

Marek i jego kibice dobrze poinformowani o wyniku Francuza. Walczyk jest o 3 ryby gorszy, ale dzielnie walczy. Nimfą (żyłkową) obławia środek rzeki. Łowi jeszcze 2 ryby. 13 to jednak mniej niż 16... Guilpain zaprezentował niezwyklej kunszt.

Chłopcy byli również u Antonio – okazuje się, że nie taki Portugalczyk słaby, jak go malują. Antonio ma 9 ryb i również będzie wysoko w tej turze. Obraz uśmiechniętego zawodnika z półwyspu Iberyjskiego utkwi mi na zawsze w pamięć, ale to jednak karta z dziesięcioma czterdziestakami będzie moim nocnym marzeniem sennym...

Najlepsze przedstawienie Mistrzostw

Zjeżdżamy do Wojtka. Relacja, zdjęcia, rozmowy, jedno oko na mecz, w którym dzieje się znacznie mniej niż mieliśmy okazji dziś zobaczyć. Padamy wykończeni całym dniem z nadzieją, że jutro będzie lżej, bo jest tylko jedna tura.

Jurek z Wojtkiem Marcem jadą poobserwować zmagania jeziorowe. Ja wysiadam przy moście w Postołowie. Cel: Piotr Konieczny.

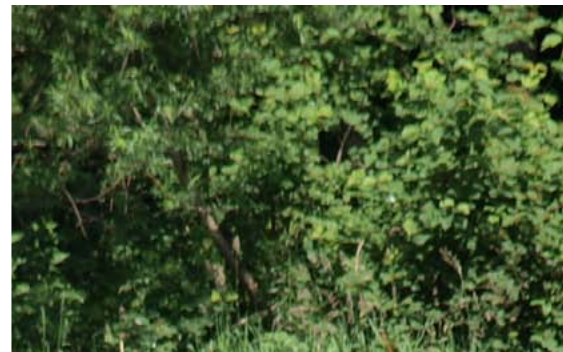
Wiem od Piotrka „Pszczół” Pszczółkowskiego zawiadującego sektorem IV, że Piotr łowi na stanowisku 18. Przy moście jest 11... Czekam na marsz katorżnika-alergika daleko poniżej wyspy przy starym moście. Witam się z muszkarskim Obeliksem sędziującym Irlandczykowi na nr 11. Mijam Amerykanina, Rumun łowi właśnie przy mnie trzecią rybę na suchą muchę i idę, i idę...

Niestety nie mam możliwości obserwacji zawodników w okolicach starego mostu, gdyż znajdują się wraz z sędziami za wyspą. Podążam więc ku swojemu celowi. Alergia daje się we znaki, ale docieram chyba na miejsce po około godzinie od rozpoczęcia tury...

- Hello, Jeremy! Sędziujesz Piotrowi?
- pytam poznanego dzień wcześniej angielskiego mistrza widząc jego postać w zaroślach. - Tak - Jeremy owinięty szczelnie chustą chroniącą przed komarami, kleszczami i innym gryząco-kłującym paskudztwem zaprasza mnie na dół. I już po chwili szepcemy do siebie tuż nad brzegiem.

This is one of the best performances, I've ever seen (To jedno z najlepszych zawodniczych występów, jakie miałem okazję widzieć) – szczerze





stwierdza Jeremy. Piotr ma 3 ryby, ale łąwi fenomenalnie. To niezwykle trudne stanowisko – dodaje Lucas.

I tak jest w istocie. Przyglądam się odcinkowi. Niemal gładka tafla bardzo wolno płynącej wody. Płytką plań ma w zasadzie jedno miejsce, w którym trzymają się ryby, a i ta rynienka ma może 20-30 metrów... Nie ma czego zazdrościć, gdy popatrzeć na stanowiska przy wyspie czy na głębszą rynnę Portugalczyka łowiącego powyżej.

- Piotr łąwił do tej pory na „pedałki”, które przyniosły mu pierwsze ryby, teraz jednak zmienił na suchą muchę. Obrął najlepszą taktykę na to miejsce. Dalekimi rzutami obławiał rynnę od dołu. Wie, że ryb jest tu niewiele i są bardzo trudne – Jeremy dodał kolejne kilka słów uznania.

W ciszy wróciliśmy do obserwacji. Płynne i precyzyjne rzuty lokują chruścika w okolicach oczek, które rzadko pojawiają się na powierzchni. Jest! Chlapanie i wędka miło pulsuje, co obserwujemy z oddali. Piotr kłęka w wodzie i podholowuje rybę. Do podbieraka i do sędziogo. Jeremy nadzoruje pracę lubelskiego sędziogo, ale o żadnym wypaczeniu mowy być nie może. Pstrąg ma 30 centymetrów.

Piotr szybko wraca na stanowisko. Rzuty poszukują ryby. Na wodzie jednak zbyt wiele się nie dzieje. Zmiana muchy. Wreszcie jest wyjście. Zacięcie, krótki hol i niestety ryba spada. Rzeka nie niesie żadnych wulgaryzmów, są tylko kolejne rzuty, nie ma nad czym rozpaczać.

Po kolejnych kilkunastu minutach jest 5 rybka. Piotr mówi nam, że ryba bierze niezwykle delikatnie. W zasadzie tylko podbija muchę, stąd spady, m.in. lipień ok. 35 centymetrów. Wybrzydza przy tym niesamowicie, więc konieczne są zmiany chruścik-jętka-chruścik-inna jęteczka...

Piotr próbuje z powrotem dalekich nimfek, później powraca do suchej, i znów do pedałków... Wie, że ryby ma tylko w jednym miejscu, nie biega po stanowisku, realizuje ściśle określoną taktykę. Doławia jeszcze prawie 32-centymetrowego lipienia na 25 minut przed końcem tury, notuje dwa kolejne spięcia. Czas dobiega końca.

Wspólnie wracamy do cywilizacji. Zmęczenie po turze nie przysłania świadomości, że ten jeden czy dwa pstrągi mogły być bardzo istotne...

Bрудna woda sprzyja naszym?

Obudziło mnie głośnie dudnienie. Rozwarło się niebo nad Leskiem i okolicami. Padliśmy poprzedniego wieczora jak przysłowiowe muchy po dniu nad wodą i w bazie zawodów, po dziesiątkach rozmów, wymienionych wrażeń, setkach zrobionych zdjęć. To nie był deszcz, to była rozsądna ulewa. W północy widziałem już San zmacony wodami Hoczewki i Olszanicy...

Ostatni dzień, ostatnie dwie tury, ostatnie udane hole i ostatnie spady. Wieczorem wszystko będzie jasne. Z Jurkiem, Wojtkiem i Marcinem przedzieramy się terenówką pod pegeer w Woli Postołowskiej. Na stanowisku trzecim łąwi liderujący po trzech turach Słowak Igor Fiacan, na czwórcę – Australijczyk Joe Riley, a na piątce – Grzesiek Gołofit.

Woda jest nieco strzelona, ale zdecydowanie do łąwienia. Rzekłbym, że idealna, zwłaszcza na pstrągi, w kolorze lekko zielonkawym. Ryby powinny być zdecydowanie mniej ostrożne.

Schodzimy między letniskowymi daczami nad wodę. Jest Piotrek Pszczółkowski, jest Wojtek Szepieniec, jest znów Jeremy-obszernik. Minęło kilkanaście minut, Grześ ma już pierwszą rybę. Kilkadziesiąt metrów poniżej początku





stanowiska jest ciekawe przełamanie, ale wszystkie ryby wychodzą na dość głębokiej płani powyżej. Na zmałconej wodzie co kilka chwil pojawia się ładne oczko. Ryby naprawdę dobrze żerują. Grzesiek podaje chrusta pod prąd. Chyba przynieśliśmy mu szczęście, bo zaraz zacina rybę i po krótkim holu zapisuje w karcie drugie pole. Wtedy jednak koncert zaczyna być grany na fałszywych nutach...

Ryby wciąż oczkują. Wciąż są do złowienia. Wciąż co kilka-kilkanaście minut Grzesiek ma na haku miarową rybę. Zacięcie, krótki hol, wędka do boku, spad... Papieros na ukojenie nerwów, zmiana muchy, przewiązanie przyponu. Wyjście, zacięcie, spinka... W ciągu ok. pół godziny traci przy nas trzy lub cztery ryby... I choć 7 ryb da mu drugie miejsce w sektorze (za późniejszym Mistrzem), to na pewno było to stanowisko na bezproblemowe wygranie.



Co na to lider? Fiacan po ponad godzinie ma jedną rybę i nie zanosi się na utrzymanie wysokiej pozycji. Próbuje suchej muchy i nimfy, ale bez efektów. Z góry dopinguje go silna słowacka ekipa wraz z Mietkiem „Harnasiem” Dziadurą. Słowak jest jednak bezradny. Czy w stanowisku nie ma ryb, czy sobie nie radzi? Nie wiem, stawiałbym na to drugie, gdyż łowiczy poniżej Australijczyk doławia przy nas piątą rybę. Joe przegra ostatecznie z Grześkiem małymi punktami...

Czas sprawdzić, co na innych frontach walki. W sektorze III woda zdecydowanie nie jest już tak różowa (znaczy przezroczysta lub lekko zielona). Hoczewka zbrudziła niemal ponad połowę szerokości Sanu. Na wprost wjazdu w Łączkach, inny Australijczyk Jonathan Stagg właśnie kroczy do sędziogo z piątą rybą. Z brzegu wpatrują się w niego oczy m.in. kadrowego krętacza much Łukasza Ostafina. - U góry jest Andrzej Zasadzki. Nie rozpraszajmy go - kwituje Łukasz.

Wędkarsko-medialna żyłka nie pozwala mi zostawić jednak tego swojemu biegowi. Przedziera się przez błoto i krzaki. Andrzej łowi na zakręcie w Łączkach pod tzw. korzeniem. Nurt bije tu pod prawy brzeg mącąc nie tylko najlepsze rynny od strony drogi, ale i spychając całą żółtą wodę na blisko 2/3 Sanu. Andrzej walczy właśnie kolejny raz z nurtem Sanu usiłując po omacku, macając nogą, przejść po rafach na drugą stronę. Efektowne piruety, mijający czas, rady trenera, wsparcie ojca... Na niewiele się to zdaje.

Wracam do Australijczyka. W głębokiej, spokojnej rynnie złowił już kilka pięknych pstrągów. - O, siedzi – wśród zebranych przeszedł pomruk. - Żeby tylko nie zjechał z rafy – dodałem. I w tym momencie Jonathan zanurkował po szyję w „dziurze Małety”. - Ale mu wykrakałeś – usłyszałem. A ja naprawdę w dobrej wierze...







Nie ma jednak tego złego. Stagg stanął szybko na nogi, pstrąg wciąż tkwił w podbieraku i ociekający wodą Australijczyk zapisał w karcie kolejną rybę. Siedem ryb w tej turze było niezłym wynikiem i udowodniło, że na tym stanowisku można było liczyć na dobry wynik. Wcześniej chociażby Niemiec Fromm złowił tu 10 ryb.

Bardzo dobry wynik Artura Trzaskosia na jeziorze pozwolił naszym utrzymać prowadzenie w klasyfikacji drużynowej, jednak Czesi i Francuzi są już w ogródku... - Brudna woda powinna sprzyjać naszym. Znają przecież prawie każdy kamień. Będą wiedzieć, gdzie się ustawić – usłyszałem w bazie. - Oby się nie mylił – pomyślałem optymistycznie.

Na żywo

Jurek zostaje w domu. Reszta w teren w cztery osoby i będziemy przekazywać relacje „prawie live”. Plan zaskakujący i trudny, ale trzeba spróbować. Oby tylko był zasięg...

Zaczynamy od najbliższego nam sektora IV. Woda zmacona na niemal całej szerokości, ale wciąż do łowienia. Na stanowisku nr 2 jest Francuz. Na trzecim stanowisku w górę od mostu w Postołowie (nr 8) łowi Andrzej Zasadzki. Poniżej niego będący w dziesiątce indywidualnej John Horsey. Obaj znajdują się za wyspą, więc odpuszczamy sobie przeprawę przez koryto i obserwujemy łowiących z mostu przez lornetkę. - Horsey łowi rybę – piszę smsa do Tomka. Wiemy od Jeremy'ego, że Andrzej pozostaje bez ryby.

Zajeżdżamy do Francuza – on również pozostaje na zero. Sms od Jeremy'ego: Andrzej złowił na suchą muchę pstrąga na 24,8 cm... Poniżej mostu Norweg ma wyjścia na brudnej wodzie, ale zupełnie sobie nie radzi. Horsey również nie ma więcej brań, więc po godzinie zmieniamy sektor. Wieści z OS-u donoszą, że najlepszy do tej pory z Polaków – Grzesiek Gołofit ma już 4 ryby. Jedziemy.

Poniżej elektrowni w Zwierzyniu, ¼ od lewej strony rzeki pozostaje czysta. Na stanowisku nr 1 łowi Grzesiek, poniżej niego niedawny lider – Igor Fiacan. Na brzegu duża gromada kibiców i obserwatorów – Andrzej Wawryka, Karol Zacharczyk, Zbyszek Buśkiewicz, Łukasz Łukasik z ekipą telewizyjną kręcącą materiał dla PZW.

Grzesiek i Słowak mają po cztery ryby. Obaj łowią na żyłkę. Obaj stoją w połowie rzeki obławiając przelamanie czystej i brudnej wody. Ale może nie do końca...







Słowak holuje – pada hasło. Widać, że ryba jest duża. Grupka obserwatorów przemieszcza się, aby zobaczyć jak Fiacan wyholowuje blisko 44-centymetrowego lipienia. Piękny kardynał po chwili majestatycznie odpływa w toń Sanu. Grzesiek musi gonić...

Grzesiek wycofaj się o krok – pada trenerska komenda. Większość z nas zaobserwowała, że Polak wszedł o dwa kroki za daleko i operuje nimfami już w czystej wodzie, gdy lepszych efektów można byłoby spodziewać się w mieszanej strefie. Kolejne kilkanaście minut nimfowania nie przynosi efektów, Grzesiek próbuje jeszcze streamera. Wbijają się za środek rzeki i podaje przynęty pod brzeg. - Jest! - aplauz zgasł jednak, gdy sędzia ogłosił 24 centymetry. Ostatnie minuty nie przynoszą już zmiany wyniku. Czy to wystarczy? Jak ułoży się klasyfikacja?

Szybko z Wojtkiem jedziemy na przystań

- Wywróciła się łódka z chłopakiem z RPA, ale wszystko ok!

- Artur złowił 12 ryb w sektorze II!

- Czech ma osiem! - takie wieści przyływały wraz z kolejnymi łódkami.

Jezioro. Tu miało się wszystko rozstrzygnąć. I tak było... Wynik Artura był rekordem sektora, ale to na Myczkowcach Polacy pogrzebali swoje szanse. Jedna czy dwie ryby były tu porażką. To nie zero Andrzeja na brudnej wodzie na słabym stanowisku zdecydowało o braku sukcesu. To kilka przeciętnych wyników na jeziorze dałoby upragniony medal drużynowy. To brak instynktu zabójcy na rzece. Na swojej rzece.

Jak piorun z nieba uderzali na jeziorze natomiast zawodnicy z RPA. Trzykrotnie wygrali sektor II, bardzo dobre wyniki zanotowali na sektorze I. Piąte miejsce drużynowo zespołu łowiącego lipienie po raz pierwszy w życiu. Obstawilibyście u bukmachera?

Przy łódkach już pierwsze rozmyślenia, pierwsze wyliczenia. Wiemy, że bardzo wysoko będzie Adam Tomáš, awansować powinien Horsey, co na to prowadzący Nowozelandczyk (!), dwóch Francuzów, Bośniak i drugi Czech?!

Ja mam, a Ty? - Trzy to za mało! - Miałem złe stanowisko! - Ile sąsiedzi?! Autobusy po kolei zjeżdżają do Polańczyka. Wypytywanie, sumowanie, analizy. Tu zabraknie, tam się nadrobi. - Chyba Czesi... - Polacy bez medalu! - Nie, starczy! - RPA połowiło!

Lubię tę nerwową atmosferę. Przygryzanie palców, nerwowe wyliczenia, szacunki, pierwsze smutki i radości. Po cichu już się roznoszą wici: Czesi, Francuzi, Słowacy. Polacy na najgorszym miejscu, nie wliczając ostatniego.

Wywieszenie list, wybuch euforii, wylewane żale. Okazuje się, że Pepiki (czy ktoś ma ich jeszcze ochotę traktować z pogardą) znów złoili reszcie tyłki. Do drużynowego złota dokładają dwa medale z najcenniejszego kruszcu.

W jednej z knajpek w Polańczyku rozmawiam z Pavlem Chybą. - Nawet nie sprawdzałem sam wyników. Mówią, że wygrałem. Najważniejsza jest drużyna – to główne przesłanie. Nie chcę przeszkadzać zbyt długo indywidualnemu i drużynowemu Mistrzowi Świata w świętowaniu sukcesu. Razem z ekipą piją piwo, wychylają kolejne panački.

Tryumfują też Francuzi. Kilka knajp wcześniej kilkanaście miejsc przy stole zajęli Słowacy. Obok nich Portugalczycy. Ściskam rękę Antonio, który dopiero w ostatniej turze pogrzebał swoje szanse na dobry wynik. - Na pewno tu jeszcze wrócę. Polska jest piękna, rzeka piękna!

Szkoda, że nie umiemy tego wykorzystać...

Sędziowie i kibice



Praca sędziów w trakcie takiej imprezy jest szczególnie trudna nie tylko ze względu na barierę językową. Każdy z polskich reprezentantów posiadał na tych zawodach dwóch sędziów: polskiego i zagranicznego (obserwatora). Obaj zwracali uwagę na każdy szczegół związany z zachowaniem regulaminu MŚ. Obserwatorzy z ramienia FIPS-u prowadzili nadzór nad pracą polskich sędziów, która na tych zawodach była wzorcowa.



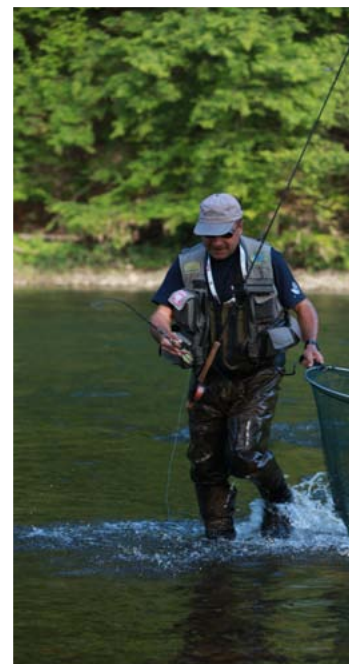
Kadra PZW



Naszemu zawodnikowi nie można odmówić zaangażowania i starań o osiągnięcie jak najlepszego wyniku. Na początku zawodów liderem był Marek Walczyk. Ciągnął wynik całej kadry. Na jeziorze uczynił to Artur Trzaskoś, ale jednak zabrakło równych wyników całej reszty naszych reprezentantów.

Marek pięknie walczył z zawodnikiem Francji na odcinku OS-u. Piotr pokazał niezwykłą klasę na trudnym stanowisku w Postołowie. Artur otrząsnął się po błędach na rzece i pokazał na co go stać na jeziorze.

Taki występ naszych zawodników będziemy pamiętać.





VIDEO



Bohaterowie Mistrzostw

Artykuł Jerzy Paluch

Misako Ishimura

Drużyna Japonii zwróciła uwagę wszystkich obecnych na otwarciu imprezy swoimi jaskrawymi strojami. Zawodnicy spytani, co oznacza hasło wypisane na ich plecach, oświadczyli, że ma ich ono zagrzewać do boju i do walki z innymi sportowcami z całego świata.

Wśród kilku mężczyzn, kroczyła niewielka wzrostem kobieta - Misako Ishimura. Sądziłem, że to ktoś z opiekunów startujących osób. Po sprawdzeniu list startowych okazało się, że wśród wielu mężczyzn startować będzie również ona. Kapitan reprezentacji Japonii.

Jechaliśmy właśnie na drugą turę, gdy w okolicach Łączek zauważyłem łowiącą Japonkę. Szybko zaparkowaliśmy samochód i podeszliśmy do sędziów stanowiskowych. Misako wylosowała bardzo dobre stanowisko, a z relacji sędziów dowiedzieliśmy się, że jest odważna, cierpliwa i mimo małej postury walczy z każdym zapiętym lipieniem czy pstrągiem. A zapinała ich sporo. Po krótkiej chwili naszego pobytu na stanowisku, wiedzieliśmy, że Misako jest początkującym, ale ambitnym muszkarzem. Starła się łowić na daleką nimfę, stojąc w środku nurtu. Co kilkanaście minut zacinęła rybę, lecz niestety miała bardzo wiele spadów. Mieliśmy wiele szczęścia, ponieważ w trakcie naszej obserwacji udało się jej zaciąć pięknego 35 cm lipienia. Hol trwał długo. Cierpliwa i drobna osóbką walczyła nie tylko z rybą, ale z prądem rzeki, który spychał ją w dół. Tracąc kilka razy równowagę, wytrzymała napór wody i ryby, i po kilku minutach uśmiechnięta szła z lipieniem do sędziego. Nawet wywrotka kilka metrów od brzegu, nie przeszkodziła jej w długiej i pełnej emocji ocenie wspaniałego lipienia.

Po naszych gratulacjach i namowach, żeby wracała szybko po dalsze ryby, zawiązała zrecznie nowy przypon i wróciła na stanowisko. Kilka kolejnych krótkich ryb, kilka przypadkowych zacięć. Jednak po jednym z nich znowu miarowy, tym razem pstrąg. Drugi w tym dniu. Jak sama nam powiedziała, ten był dedykowany nam, bo wierzyliśmy w jej sukces. Przypomnijmy tutaj, że wszyscy zawodnicy tego kraju, mieli do tej pory na swoim koncie 4 ryby. Złwienie drugiej przez Ishimurę w tak krótkim czasie, było niezwykłym osiągnięciem dla całej drużyny.

Z relacji naszego kolegi, który obserwował dalsze starty tej osoby, wiem że nie obyło się bez kolejnych ciekawych wydarzeń. Po zakończeniu jednej

z tur, nasz kolega zastał zawodniczkę trzęsącą się z zimna na brzegu w samej bieliźnie... Widząc co się stało (pełna kąpiel w zimnej wodzie), zaproponował jej ciepły koc i szybki transport do bazy zawodów. Misako skorzystała z tej propozycji, szybko znalazła się w hotelu i po zmianie ubrania na suche, pojawiła się w holu z podziękowaniami. Okazało się, że szuka jakiś szczególnych pamiątek z Polski. Nasz kolega stanął na wysokości zadania, zawiózł panią Ishimura do jednego z rzeźbiarzy bieszczadzkich, gdzie zachwycona sztuką regionalną, mogła kupić kilka rzeźb miejscowych artystów.

Panią Misako zapamiętam jako najszczęśliwszą osobę na tej imprezie. Obrazek ten jest jednym z najfajniejszych zdarzeń tych Mistrzostw. Uśmiechnięta i pełna energii osoba, która pokonała tysiące kilometrów, żeby połowić na Sanie piękne lipienie.

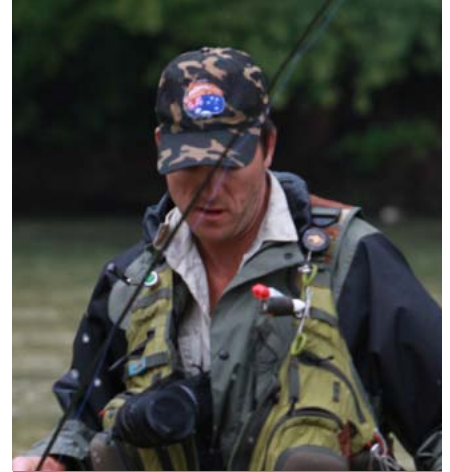




Misako Ishimura
Japonia



Antonio Magalhães Rodrigues
Portugalia



Jonathan Stagg
Nowa Zelandia

Antonio Magalhães Rodrigues

Podjechaliśmy na OS licząc, że zobaczymy jakiegoś dobrego Francuza czy Włocha. Rzekę znają, każdy chciałby zobaczyć jak posługują się metodą żyłkową jej specjaliści. Pod elektrownią dochodzę do sędzięgo i zawodnika. Pytam się o zgodę na zdjęcia i obecność na stanowisku. Nie ma większego problemu. Antonio w kilku słowach wyjaśnia, że będzie jednak łowił na suchą muchę. W czasie naszej krótkiej konwersacji przed rozpoczęciem tury, cały czas obserwuje wodę. Widzi te same wyjścia co my, i tak jak my zachwyca się tym widokiem. Sprzęt przygotowany, można wchodzić do wody, a tu pierwsze zaskoczenie. Portugalczyk pierwsze wymachy wykonuje z brzegu. Ustawia się na samej krawędzi mocnej w tym miejscu wody, i obławia pierwsze dwa metry linii brzegowej. Piękny, miękki i płynny rzut, pierwsze wyjście, pierwsza krótka ryba. Po chwili następna, już miarowa. Za chwilę kolejna.

Mieliśmy oglądać Francuza. Zostajemy już tutaj na początku sektora. Antonio daje koncert. Łowi rybę za rybą. Ma coraz więcej miarowych. Ale to co mnie zachwyca, to nie skuteczność połowu na suchą muchę, ale klasa i gracia z jaką to czyni. Pomijając kulturę i technikę rzutu, zawodnik pokazuje jak można uczestniczyć w zawodach najwyższej rangi, zachowując odpowiednie proporcje rywalizacji, wykazując się jednocześnie niezwykłą kulturą połowu. Jest

kolejna ryba. Lipień głęboko połknął haczyk. Zawodnik w asyście sędzięgo pochyla się nad nim i poświęcając kilka cennych minut doprowadza do wyciągnięcia przynęty z pyska ryby. Uwalnia ją i patrzy w jakim jest stanie. Sędzia mówi, że będzie ok. Lipień jest przy brzegu. Antonio przykłęka i obserwuje go przez kolejne minuty, aż do momentu kiedy ryba odpływa w toń rzeki. Dopiero wtedy wraca do rywalizacji.

Antonio łowiąc w taki sposób, zajął w tej turze 3 miejsce. Miał 9 ryb. Do drugiego w turze Marka, zabrakło mu 4. Być może dlatego, że poświęcił swój cenny czas, na reanimację wyczerpanego holem lipienia.



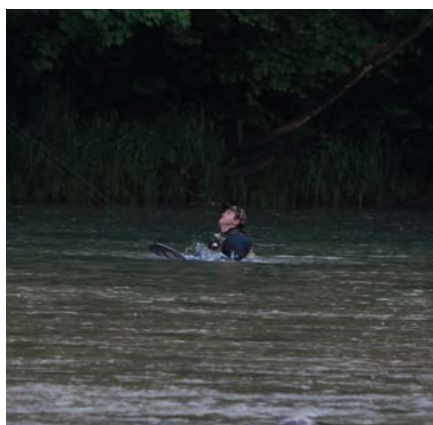
Jonathan Staag - Staggie



Nocą przeszła burza. Teraz też mocno pada. Stoimy jak inni kibice, moknąc w lejącym letnim deszczu. Woda w 1/3 swojego biegu jest brudna. Tylko pod odległym w tym miejscu brzegiem, czysta, dobra do łowienia.

Po drugiej stronie Sanu łowi Australijczyk. Nimfa w dosyć dużym uciążu. Ustawił się dobrze, ma już kilka ryb. Sędziowie go chwalą za siłę, hart ducha i odwagę. Przystajemy na chwilę, wiedząc, że kolejny hol będzie już wkrótce. I tak się staje. Staggie zapina rybę, holuje ją spokojnie. W momencie podebrania staje jeden krok dalej. O jeden krok za daleko... Woda go wciąga, podbierak mocno uniesiony, ale dotyka już siatkę wody. Głowa coraz niżej i niżej. Zimna woda sięga już prawie ust i nagle łapie przyczepność. Ryba zostaje w podbieraku. Powoli podnosi się z wody i zmęczony idzie w stronę brzegu.

To było pełne zanurzenie. W spodniach do tej pory wody nie miał. Teraz ma. Trwa mierzenie ryby. Pięknie wybarwiony pstrąg wraca do wody. Zawodnik ma przed sobą dalsze dwie godziny łowienia. Staggie to mocny i silny chłop. Skupiony doławia jeszcze w tych dwóch godzinach kilka ryb. Wytrzymał. Łowił do końca. Nie zwyciężył. Schodząc do brzegu był wyraźnie zziębnięty i zmęczony. Jednak na jego ustach pojawił się uśmiech. Wtedy kiedy kilkanaście obserwujących go osób biło mu brawo. My również.





Gregory Fendt - Manager drużyny RPA

Gratulacje świetnego występu w pierwszych trzech turach. 4 miejsce drużynowo to wyjątkowa niespodzianka!

Dziękuję bardzo. Na razie szczęście pomaga naszym umiejętnościom. Dobrze idzie nam zwłaszcza na jeziorach. Wygraliśmy trzykrotnie sektor II.

To lepiej niż Wasz team na razie na mundialu.

Na to wygląda. Obyśmy pobili Francuzów.

Wróćmy na łódki. Jesteście doświadczonymi muszkarzami jeziorowymi?

Mamy jeziora. Sporo, ale raczej niedużych ok 50-60 ha, nie tak jak w Europie. W jednych są potokowce, w innych tęczaki. Są trzy duże jeziora, w których można złowić piękne pstrągi, ale wszystkie pochodzą z zarybień. Inne większe zbiorniki raczej nie wzbudzą zainteresowania muszkarzy.

Chłopcy dobrze się więc adaptowali do polskich warunków. W RPA nie ma przecież lipieni! Wasze pierwsze doświadczenia z tą piękną rybą nabyliście dopiero przyjeżdżając na trening przed Mistrzostwami?

Trzech chłopaków z naszej drużyny faktycznie ma okazję łowić lipienie po raz pierwszy w życiu. Złowili pierwsze, kilka dni przed rozpoczęciem zawodów.

Wtedy była jednak duża woda.

Tak, to zupełnie zmieniło naszą taktykę i technikę. Używaliśmy przecież ciężkich much i innych przyponów.

Na rzece idzie wam jednak również dobrze. Jak nauczyć się jak najczęściej o wcześniej nieznannej rybie w kilka dni, by skutecznie ją łowić?

Sporo czasu poświęciliśmy na zebranie materiałów i wiedzy, głównie z internetu. Czytaliśmy o technikach, taktykach, muchach skutecznych na lipienie w Polsce. Różnią się one przecież od tych używanych w innych krajach. Ukęciliśmy dużo much, ale później okazało się, że nie są za dobre. Odwiedziliśmy już więc na miejscu kilka sklepów i radziliśmy się innych muszkarzy jakiego dno, miejsca, głębokość preferuje; co odróżnia go od pstrąga, etc.

Bardzo dużo pomogli nam Wojtek Gibiński, jego kolega Leo i Jeremy Lucas. Niemniej, dużo czasu nad wodą spędziliśmy sami i sami wyciągaliśmy wnioski.

Inne ważne obserwacje odnośnie Mistrzostw czy łowisk?

W odróżnieniu od innych zawodów tej rangi, zawodnicy nie mogli łowić w sektorach Mistrzostw długo przed zawodami i takie rozwiązanie - poznawanie swojego stanowisko dopiero przed samym łowieniem, uważam za fantastyczne rozwiązanie. To wyrównuje szanse. My nie mieliśmy okazji przyjechać kilka miesięcy wcześniej na trening jak zespoły z Europy chociażby.

W drużynie jest dwóch 18-latków.

Zgadza się. Obaj startowali jeszcze do niedawna w juniorach. Są bliskimi kolegami i świetnie razem współpracują.

Nie miałeś obaw czy poradzą sobie z presją wyniku?

Tylko trochę. Oni jednak po prostu wyszli na wodę i robią to co lubią i umieją - łowią ryby. Nie mam się już nad czym zastanawiać. Co więcej, wierzę, że mam być może w drużynie przyszłych Mistrzów Świata. Za parę lat...

Jak przebiega selekcja zawodników do kadry narodowej RPA?

Każda prowincja posiada swój wewnętrzny cykl zawodów. Wyłaniają one reprezentację danego regionu na mistrzostwa kraju. Czołowa 15-ka jedzie na zgrupowanie. Nazwijmy je „próbą”. Podczas niej testujemy jak władają poszczególnymi metodami, jak sobie radzą ze stresem i odpowiedzialnością, co mają w pudełkach. I ostatecznie wyłania nam się szczęśliwa piątka.

I świetnie sobie radzi. Powodzenia w kolejnych turach.

Dziękuję.

Rozmawiał: Paweł Zając





Piotr Zieleniak

Okiem sędziego

Na Muchowe Mistrzostwa Świata pojechałem z kilku powodów. Chciałem być blisko naszych kadrowiczów, kibicować, obserwować i uczyć się. Udało mi się zostać sędzią stanowiskowym mistrzostw, w tym przypadku na łodzi. Szczególnie ciekaw byłem łowienia na jeziorze co wielu wprawiało w zdziwienie, bo przecież trzeba wiosłować, męczyć się... Sądziłem, że zobaczę jak łowią, jakie zestawy stosują różni wędkarze, jaką zastosują taktykę. Powiem szczerze, że to co zobaczyłem znacznie przerosło moje oczekiwania tym bardziej, że trafiłem na ciekawych zawodników.

Po przyjeździe na miejsce uczestniczymy w szkoleniu dla sędziów, następnie udajemy się na oficjalne rozpoczęcie Mistrzostw. Oprawa i atmosfera rozpoczęcia naprawdę ciekawa. Przemarsz ekip przez centrum Leska, przedstawienia drużyn poszczególnych krajów. Emocje rosną.

Dzień pierwszy

Po śniadaniu jedziemy nad jezioro. „Pracuję” w sektorze II czyli dolnej części Myczkowców znanej z zawodów o Puchar Sanu. Już na miejscu czekają na nas przygotowane łodzie, a pracownicy Okręgu Krosno uwijają się jak mogą, by wszystko było dopięte na ostatni guzik. Sędziowie sektorowi Robert Tobiasz i

Artur Szczygieł witają zawodników i sędziów i jeszcze raz szczegółowo omawiają zasady obowiązujące przy łowieniu z łodzi i przestrzegają: „woda w jeziorze ma osiem stopni”, uważajcie w czasie silnego wiatru, bo wywrotka może być niebezpieczna. Oczywiście każdy dostaje kapok. Następnie rozdają wylosowane karty startowe zawodnikom i przydzielają do ponumerowanych łodzi. Ten scenariusz powtarza się przed każdą turą.

Przy mojej łodzi pojawiają się zawodnicy. Przedstawiamy się sobie, a po sygnale zajmują miejsca w łodziach. Jeden z nich to dwukrotny indywidualny Mistrz Świata Francuz Bertrand Jacquemin i zawodnik z Bośni Sinisa Bovan. Francuz łowi wędką w klasie 5 o długości 305 cm uzbrojoną w linkę w trzecim stopniu tonięcia. Muszki to czarny streamer obciążony kulką wolframową i czarna mokra Viva. Bośniak podobnie z tym, że wędka jest w szóstej klasie, a linka intermedium. Jego muszki to czarna mokra i bordowy nieobciążony streamer.

Sygnał do wypłynięcia. Pierwszy sterował Francuz - niezwykle spokojny i opanowany wędkarz. Poprosił bym popłynął na początek sektora. Jego zdaniem to dobry wybór biorąc pod uwagę kierunek wiatru i możliwość ustawienia długiego dryfu. Dogadujemy się bez problemu, a zawodnicy są otwarci. Pokazali mi swoje pudełka z muchami. Przekazywali sobie własne przemyślenia i spostrzeżenia.

Pierwszy dryf nie przynosi efektu w postaci brania, jednak zauważyłem, że obaj próbują różnych sposobów prowadzenia. Szybciej, wolniej; raz ściągali muchy natychmiast po położeniu linki, by następnym razem odczekać chwilę i prowadzić zestaw bardzo wolno. Stosowali też różne sposoby buzzerowania - głęboko i pasywnie, płytko i agresywnie... Ewidentnie szukali sposobu na ten dzień i na zastane warunki.

Zaraz po wypłynięciu woda zaczęła

rosnąć i stała się mniej przezroczysta. Francuz poprosił bym popłynął bliżej brzegu w poszukiwaniu czystej wody. Tam był kolejny dryf. Obaj nadal szukali sposobu prowadzenia i na razie zmieniali tylko muchy na bardziej jaskrawe i większe. Zauważyłem, że troszeczkę się pogubili. Coraz częściej prosili o zmianę miejsca. Chyba nie byli przygotowani na zmętnienie i podwyższenie stanu wody.

W połowie tury zaczęli zmieniać linki: Francuz na piątą klasę tonięcia a Bośniak na trzecią. Dla mnie decyzja Bośniaka była co najmniej dziwna, bo przecież Francuz cały czas tak łowił i nie przyniosło to efektu. Decyzja Bertranda wydawała się natomiast słuszną. Francuz najpierw łowił szybko i mimo piątej klasy tonięcia nie odczekał aż linka zatoni.

Czas umyka a zawodnicy nie mają ryby. Podczas kolejnego spływu Francuz decyduje się w akcie rozpaczy szukać ryb bardzo głęboko. Kolejny raz zmienia też muchy - teraz to biały i różowy streamer, obie obciążone wolframowymi kulkami około 3 mm.

Po rzucie głośno odlicza do dziesięciu i rozpoczyna wolne prowadzenie. Nagle krzyk „fish” i po chwili ryba spada. Za chwilę następna, która również nie daje się wyholować.

Ostatni dryf. Bertrand już konsekwentnie łowi bardzo głęboko na pograniczu płytkiej i głębokiej wody jeziora. Po kilku rzutach ma pstrąga, który spada blisko burty łodzi. Prawdę mówiąc, trochę mi było szkoda moich zawodników. Na wodzie pracowali dobrze, szczególnie Bertrand, który miał bardziej pecha niż braki w umiejętnościach.

Zawodnicy miny mają smutne, ale wiedzą co przekazać kolegom na następne tury. Moje samopoczucie jest świetne, mimo tego, że nic nie złowili. Zobaczyłem bardzo dużo techniki i taktyki. Pływaliśmy równie dużo.

Dość powiedzieć, że zrobiliśmy około dwudziestu spływów. Bośniak uparł

się siedzieć przy burcie łodzi, więc większość czasu wiosłowałem tylko lewą ręką. Na brzegu usłyszałem, że nasi na jeziorze złowili ryby. Pomyślałem, że jest dobrze, bo widziałem jak trudna to była tura.

Tura druga

Po obiedzie w przerwie, sędziowie sektorowi i pracownicy Okręgu uwijają się przy łodziach jak mogą. Odprawa i rozdanie kart startowych przebiega szybko i sprawnie. Okazało się, że tym razem pływam z kolejnym Francuzem i Amerykaninem. Ucieszyłem się, bo mogłem zobaczyć jak popracuje na wodzie kolejny zawodnik jednej drużyny. W tej turze moi podopieczni mają wędki w klasie 6 o długości 305 cm. Amerykanin Josh Stephens łowi linką w szóstej klasie tonięcia, a Francuz Yann Caleri od razu zaczyna od piątej; zapewne dostał informację od Bertranda.

Zawodnik z USA zakłada niewielkie, czarne mokre muszki na trzymetrowym przyponie, a Francuz różowego i białego streamera z wolframowymi kulkami na przypon około czterech metrów. Wspólnie ustalają bym płynął w górę stanowiska mimo tego, że w poprzedniej turze nie złowiono tam ryb.

Pierwszy dryf ustawiają środkiem zbiornika na głębokiej wodzie. Po kilkunastu minutach Amerykanin zmienia mokre na niewielkie obciążone streamery i zapina pierwszego pstrąga. Dosłownie w następnym rzucie łowi kolejnego.

Obaj kombinują z prowadzeniem raz szybciej raz wolniej, z wędką pod pachą i normalnie. Wszystko robią z wielką precyzją i bez nerwów. W połowie tury zmieniamy miejsce, by jednak ostatecznie wrócić na górę stanowiska.

Podczas kolejnego nawrotu Francuz decyduje się skrócić długość przyponu, co daje natychmiastowy efekt w postaci ładnego pstrąga. Do końca tury łowi już konsekwentnie bez zmian zestawu. Ostatecznie kończą turę mając po dwie ryby.

Francuz zdecydowanie odrobił lek-

cję. Amerykanin również radził sobie nieźle. Najlepszy wynik tej tury to cztery ryby. W kolejnych turach zawodnicy łowią coraz więcej pstrągów; informacje jak i gdzie łowić rozchodzą się szybko.

Tura trzecia

Do mojej łodzi zawitali tym razem Japończyk Seichiro Otsuka i Kanadyjczyk Sorin Comsa. Obaj łowią wędkami Sage z tym, że Kanadyjczyk XP w klasie 6 długości o 305 cm a Japończyk Z-AXIS o tych samych parametrach.

Seichiro rozpoczyna od linki pływającej z bardzo długim przyponem (około 5-6 metrów) i jednej mokrej muszki, natomiast Comsa od razu piątą klasą tonięcia z przyponem około 300 cm i dwoma obciążonymi streamerami (czarnym z zielonym akcentem i przypominającym choinkę zbudowanym ze złotych lamet).

Pierwszy sterował Comsa. Łódź ustawił do długiego dryfu podczas, którego przepłynęliśmy przez płytką, głęboką i znowu płytką wodę. Dla mnie był to najdłuższy dryf w porównaniu z poprzednimi turami, w których miejsce zmienialiśmy trzy razy częściej.

Kanadyjczyk już w pierwszym dryfie złowił pstrąga. Natychmiast wytłumaczył Japończykowi, jaki zestaw zastosował. Pływająca linka była błędem, lecz zawodnik z Japonii nie zdecydował się na zmiany. Linkę zmienił dopiero, gdy Comsa miał trzy ryby. Zresztą ta zmiana nic nie dała, bo przypon zostawił zdecydowanie za długi.

Kanadyjczyk zlokalizował pstrągi głęboko i tej partii wody się trzymał, ustawiając dryf łodzi tylko nieznacznie inaczej niż poprzedni. Tym sposobem najdłużej łowił i jednocześnie najmniej czasu tracił na pływanie.

Zmiana linki na piątą klasę tonięcia nie przyniosła Japończykowi efektu w postaci złowienia ryby z kilku powodów. Po pierwsze miał wielki problem z rzutami - były zbyt krótkie, a po drugie zostawił długi sześciome-

trowy przypon.

Obaj liczyli głośno do dziesięciu zanim zaczęli prowadzenie zestawu, lecz nieobciążona mucha Seichiro nie pozwalała na właściwą prezentację. Turę zakończyli 5-0 na korzyść Kanadyjczyka, który uplasował się na drugim miejscu w sektorze.

Kontuzja barku nie pozwoliła mi sędziować dalej na jeziorze i zmieniłem łódź na brzeg Sanu. Prawdę mówiąc na jeziorze zobaczyłem więcej, ale uwierzcie mi, że praca boatmena to nie przelewki.

Wnioski

Bez wątpienia doświadczenie w jeziorowym łowieniu miało decydujący wpływ. Zaobserwowałem kilka sposobów na taktykę poszukiwania ryb przez częstą zmianę miejsc lub długi dryf.

Istotne było ustalenie głębokości, na jakiej pstrągi się znajdują oraz dobór much, ich obciążenia i koloru zależnie od aktywności ryb. Kolejny ważny czynnik to montaż zestawu, długość przyponu czy dobór linki. Wreszcie sposób prowadzenia much, a nawet zastosowanie wielu sposobów: raz pasywnie, raz agresywnie, z przerwami etc. Niezbędna też jest umiejętność dalekich rzutów. W jeziorowym łowieniu wariantów jest znacznie więcej niż w rzece. To wymagająca i trudna dziedzina muszkarstwa, szczególnie na zawodach.

Mam nadzieję, że tych kilka obserwacji było dla Was również ciekawe jak dla mnie.



John Tyzack

Rozmawia: Paweł Zajac

John Tyzack – 7-krotny reprezentant Anglii w Mistrzostwach Świata, 4-krotny w Mistrzostwach Europy, 6-krotny zwycięzca Mistrzostw Anglii na rzekach

W Anglii istnieje podział na zawody rzeczne (River) i jeziorowe (Loch-Style). 6-krotnie wygrałeś English National Rivers Championship i jesteś uznawany za najlepszego specjalistę z Wysp od wód płynących.

Uwielbiam łowić w rzekach. Oczywiście radzę sobie na jeziorach, ale zdecydowanie ukochałem rzeki.

Czy naturalną kolejną rzeczą jest specjalizacja muszkarza w stronę rzeczną lub jeziorową?

Wydaje mi się, że każdy ma swoje upodobania. Moimi są rzeki. Johna Horsey'a są jeziora. Każdy z nas, to konieczne dla drużyny, jest jednak wędkarzem uniwersalnym.

Gdzie najczęściej łowisz?

Mieszkam niedaleko Manchesteru, więc najczęściej i najchętniej łowię na Derwent i Wye w Derbyshire, Dee o godzinkę drogi, Wharfe i inne w Yorkshire.

Czy któraś z nich jest podobna do Sanu?

(chwila zastanowienia) Nie. Próbowaliśmy z Howardem (Crostonem – przyp. autor), który też już tutaj łowił, opisać go reszcie drużyny, ale było strasznie ciężko. Szerokość Tweed, ale możesz prawie w każdym miejscu przejść na drugi brzeg... Nie, nie ma takiej rzeki w Anglii. Co więcej, ilość lipieni. Dużych lipieni. Oczywiście mamy na Wyspach lipienie, ale nie tyle... San jest fantastyczny. Niestety warunki są trochę odmienne od tych, do których jestem przyzwyczajony...

Co masz na myśli?

Ryby nie zachowują się, jak powinny w tym okresie roku.

To wina powodzi i długotrwałego podniesionego stanu wody.

Absolutnie tak. I dodatkowo wyjątkowo długiej zimy. Wszystko się przesunęło w czasie. W połowie czerwca na Sanie powinny dominować duże chrusty, do których intensywnie wychodzą ryby, ale tego nie ma.

Trenowałeś przed Mistrzostwami?

Tak, przyjechaliśmy dość wcześnie, ale warunki były ciężkie. Można powiedzieć, że większość pobytu poszła na marne. A później oficjalny trening i na odcinku 300 metrów masz 50 wędkarzy... Nie można się wtedy czegokolwiek nauczyć.

Czy wolałbyś więc, aby utrzymał się na zawodach wysoki stan wody sprzed ich rozpoczęcia?

Nie uważam znowu, aby to miało takie znaczenie. Gdyby były dwie turbiny na treningu i teraz, ok. Ale były dwie lub więcej.

Przed Mistrzostwami Europy kilka lat temu było jakby na odwrót: mała woda, a powódź później. Trening miał odzwierciedlenie w początkowej części zawodów, gdy utrzymywała się niska woda. Póź-

niej niestety wszystko się pomieszało...

Bóg nie jest muszkarzem.

Tak, nikt nie może rządzić pogodą (śmiej). Za największy problem tych Mistrzostw uważam natomiast za mało wyznaczonych odcinków treningowych. Niektóre były przeznaczone na oficjalny trening, ale przecież gdzieś ekipy przyjeżdżającego z całego świata muszą wcześniej łowić. Hoczewka i San poniżej Sanoka to zdecydowanie za mało.

A zamiana Solinki na drugi sektor jeziorowy? Jaki wpływ miała na Wasze poczynania?

Chcesz mnie wpędzić w kłopoty? (uśmiech) Solinka została wycofana ze względu na powódź. Ale jej tam w ogóle nie ma. Bez problemów mógłby być tam jeden sektor. Myczkowce nie są dobrym łowiskiem, gdyż nie posiadają znaczącej populacji naturalnego pstrąga. Większość ryb tam pochodzi z zarybień. A ja jestem wędkarzem muchowym i chcę łowić dzikie ryby. Łowienie wpuszczalców to zupełnie inna gra.

Borykamy się od jakiegoś czasu z tym problemem.

Dla mnie to umniejsza znaczenie zawodów. Solinka jako niewielka rzeka wymagałaby udowodnienia dalszych umiejętności. Drugi sektor jeziorowy z wpuszczanymi pstrągami nie pokazuje kompletnie nic. Żadnych odrębnych metod i much. Różnica jest wyłącznie taka, że w sektorze II jest mniej ryb.

Jak często jesteś na Sanie?

Dwa razy w roku.

A reszta drużyny też zna go tak dobrze?

Nie. Tylko ja i Howie. Reszta jest niemal nowicjuszami.

To prawie jak chłopcy z RPA. Są tu po raz pierwszy i w ogóle pierwszy raz w życiu łowią lipienie!

I świetnie im idzie, szczególnie na jeziorze. Powtórzę jednak, łowimy na Sanie w nietypowych dla niego warunkach.

Z drugiej strony, można powiedzieć, że nie umiecie się dobrze przystosować do nowej sytuacji.

Tak, możesz tak stwierdzić, jeśli chcesz być niemiły (śmiej). Popatrzmy na Polaków. Prowadzicie drużynowo (rozmowa odbyła się po III turze zawodów – autor), czterech waszych zawodników pochodzi z okolic, znają rzekę świetnie, łowili tutaj w każdych warunkach, więc mój kilku- czy kilkunastokrotny pobyt nad Sanem jest niczym w tym świetle.

Zgadzam się.

Co więcej, rzadko przyjeżdżam tu w lecie. Najczęściej w październiku.

Jak ocenisz więc swój dotychczasowy występ? Czy możesz wskazać ewentualne błędy, jakie popełniłeś?

Mówiąc szczerze nie bardzo. W I turze w sektorze IV poszło mi całkiem nieźle. Złowiłem 11 ryb, co dało mi 3. miejsce. Na odcinku no-kill łowiłem w okolicach linii wysokiego napięcia, które to miejsce znam całkiem dobrze. Niski stan, raczej równa, zimna woda, brak różki, zero wyjść. I naprawdę nie mam pojęcia, co mogłem jeszcze zrobić (John złowił 2 ryby – przyp. autor). Gdy przyjeżdżam tu dla przyjemności, często łowią nieco poniżej tego miejsca, ale to nie było już moje stanowisko.

Na jeziorze miałem 7 ryb na kiju, ale wyholowałem tylko jedną. Mój partner miał 6 na haku i wyciągnął 5.

Nie uważam bym popełnił zbyt wiele błędów. Każda rzeka jest bardzo zmienna, stanowiska nigdy nie mogą być sobie równe.

Jeden jest rewelacyjny, inny – słabutki. Weźmy pod uwagę jednego z najlepszych zawodników na tych Mistrzostwach – Yann'a Caleriego. Wyzerował dziś na rzece (w sektorze III) – to zdecydowanie nie powinno się zdarzyć.

Niektóre stanowiska to niemal czyste skały, kamienne płyty, płytka, równa woda, mało ryb.

Duża woda z pewnością zniosła wiele ryb w dół rzeki.

Nie ma wątpliwości. W I turze zło-

wiłem 11 ryb, większość, z których to były ładne lipienie ok. 35 cm, a mogłem mieć jeszcze więcej. Nie spodziewałbym się tak wielu ładnych ryb, tak nisko.

Łowiłeś tam na suchą muchę czy nimfowałeś?

Oboma metodami. Sucha była bardziej efektywna.

Powodzenia w kolejnych turach. Dziękuję.

Dziękuję.







Nagrody Mistrzów

Artykuł i zdjęcia Zdzisław Czekala

Potwierdzona informacja o organizacji 30. Mistrzostw Świata w Wędkarstwie Muchowym w Polsce na rzece San dotarła do mnie z początkiem 2009 roku. Prawie od razu pomyślałem o zbudowaniu wędek jako nagród dla zwycięzców indywidualnych.

Powoli zaczął krystalizować się pewien zamysł. Jako, że wędkę miały być swoistą pamiątką z Mistrzostw Świata, doszedłem do wniosku, że nie muszą być to wędkę czysto użytkowe, choć w pełni sprawne do łowienia. Zacząłem dokładnie przeglądać oferty producentów blanków, szczególną uwagę zwróciłem na blanki firmy CTS Advanced Rod Developmen. Firma CTS ma w swojej ofercie możliwość wykonania blanków w bardzo różnych kolorach, w tym złotym, srebrnym i brązowym niedostępnych u innych producentów.

Taki zestaw kolorów bardzo odpowiadał mojej koncepcji wyróżnienia

wędek za pierwsze, drugie i trzecie miejsce, a jednocześnie aby wszystkie miały jednaki design.

Decyzja co do blanków i kolorystyki zapadła, a skoro to pamiątka to wędeczki raczej krótkie, a co za tym idzie - w niskiej klasie. Z bardzo dużej oferty blanków CTS wybrałem blanki z serii Vintage długości 6'6" (198 cm) w drugiej klasie AFTM. Na wszelki wypadek wysłałem do CTS prośbę o przesłanie próbek kolorów, aby sprawdzić dokładnie, jak wyglądają blanki w tych kolorach. Odpustowe złoto mogłoby tylko popsuć zamierzony efekt.

Ku mojemu zaskoczeniu, po trzech miesiącach zamiast zamówionych próbek dotarły do mnie gotowe blanki. Na szczęście okazało się, że kolorystyka blanków jest wręcz idealna do zamierzonego celu. Kolory blanków są stonowane w dość ciemnych odcieniach starego złota, ciemnego srebra i ciemnego brązu.

Blanki są już na miejscu, dokładnie wyznaczam więc tak zwany „kręgosłup”



blanku, który wyznacza właściwą stronę do montażu przelotek. Następnie projektuję optymalne rozmieszczenie przelotek wzdłuż blanku i ich wielkość. Dopasowuję uchwyty kołowrotka, a w zasadzie inserty dopasowane do koloru blanku wykonane z pięknego drewna egzotycznego. Dużym wyzwaniem okazało się dobranie odpowiednich kolorów omotek, które podkreśliłyby w subtelny sposób kolor blanku, jednocześnie harmonizując z pozostałymi elementami wędki czyli z rękojeścią korkową i uchwytem na kołowrotek. W tym celu wykonałem kilkadziesiąt próbek i z nich wybrałem trzy najwłaściwsze. Przed montażem projektuję opisy wędek. Mam już wszystkie składniki do budowy wędek, wklejam uchwyt kołowrotka i rękojeść korkową, dokładnie centrując je względem kręgosłupa blanków. Następnym etapem jest zamontowanie przelotek na blankach dokładnie w zaznaczonych miejscach wynikających z wcześniejszego projektu. Przelotki montuję tak zwaną omotką przy pomocy wcześniej wybranych nici. Wędki prawie gotowe, pozostało jeszcze tylko polakierowanie omotek, ale zanim to się stanie, należycie sprawdzam czy zamontowane przelotki są dokładnie w jednej linii względem siebie i względem uchwytu tak aby wszystko było idealnie po zamontowaniu kołowrotka. Sprawdzam również jak zachowują się wędki, jak są stabilne i jak szybko tłumią drgania. Testy wypadają pomyślnie, więc lakieruję omotki - każdą część z osobna. Czynność jest pracochłonna i wymaga dużej precyzji - lakier musi być położony równo i dokładnie zalewać omotki. Po wstępnym zastygnięciu lakieru na maszynie do lakierowania, element odstawiany jest na obrotową suszarkę, aby lakier nie spłynął na jedną stronę blanku. Przez dwadzieścia cztery godziny suszy się do uzyskania twardości pozwalającej na odstawienie na stojak, gdzie z kolei przez trzy-cztery dni lakier nabiera twardości technologicznej. Wędki gotowe - końcowy wygląd jest wręcz rewelacyjny.

Odpowiednie dobranie komponentów spowodowało z jednej strony, że wędki są identyczne, a to za sprawą takiej samej długości i klasy blanków, takich samych uchwytów z jednakowym kolorem okuć metalowych, jak również

jednakowych rękojeści korkowych i takiego samego rozmieszczenia elementów. Z drugiej strony różnią się od siebie znacznie, a to za sprawą różnych kolorów blanków, insertów drewnianych i omotek.

Jeszcze tylko tuby. Decyduję się na aluminiowe: są bardziej estetyczne, a z grawerowanym laserowo opisem wyglądają bardziej okazale. Całości dopełniają pokrowce starannie wykonane z materiału w kolorze czerwonego wina. Wszystkie te dodatkowe elementy podkreślają ekskluzywność nagród na Muchowe Mistrzostwa Świata na Sanie.

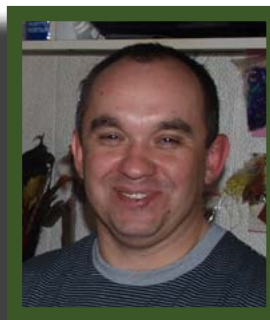


Hand-Built by Z. Czekala



Goddard Sedge

Artykuł i zdjęcia Łukasz Ostafin



1. Haczyk umieszczamy w imadle i przywiązujemy nić wiodącą



2. Za pomocą nici pod trzonkiem haczyka przywiązujemy paseczko antronu



3. Od góry mocujemy pęczek sierści sarny



4. Przywiązujemy następne pęczki sierści (należy zwrócić uwagę, aby sierść nie owinęła się wokół trzonka). Od strony oczka należy zostawić miejsce na jeżynek



5. Przywiązujemy następne pęczki sierści (należy zwrócić uwagę, aby sierść nie owinęła się wokół trzonka)



6. Przekładamy Antron w kierunku oczka, przywiązujemy go i obcinamy zbędną część



7. Resztę sierści modelujemy na kształt skrzydełek



8. Przy oczku montujemy pióro z koguta i nawijamy jeżynek



9. Modelujemy główkę, robimy węzełek, obcinamy nić wiodącą, lakierujemy. Muszka gotowa

Potrzebne materiały: haczyk 18-12, szyjne pióro z koguta w kolorze brązowym, zimowa sierść, antron yarn – oliwkowy, brązowa nić wiodąca.



Ta jedyna

Artykuł i zdjęcia Józef Zając

- Jak połowiłeś?

- Eeee, cienko. Kiedy kolega na stanowisku złowił piątą rybę, dał mi swoją muchę. Złowiłem dwa, a potem ją urwałem i d...a blada. A on dołowił drugie tyle.

Ileż to razy byliśmy świadkami takiej rozmowy? Ileż razy uśmiechaliśmy się pobłażliwie traktując tego typu argumenty jako próbę usprawiedliwienia słabego występu w turze? Ile prawdy jest w twierdzeniu, że o wędkarskim sukcesie decyduje ta jedyna, właściwa mucha, podana w odpowiedni sposób w odpowiednim czasie i miejscu?

Sytuacja 1

Dunajec, połowa sierpnia. Woda niska, czysta, ryby przewidywalne. Jestem tu od tygodnia, więc generalnie wiem co i jak. A mimo to, w tym dniu nie mogę złowić ryby, nie licząc kilkunastocentymetrowych pstrązków, które atakują wszystko, co im na głowę spadnie. A przecież miejsce „poniżej flisaków” to bankówka, ryby tu są, do wczoraj brały normalnie: na brązki, antałówki i zające. A dzisiaj kaplica. Przecież „faceci z korbkami” nie zdążyli „zbertować” wszystkich pstrągów, do diaska.

Wychodzę z wody, siadam na kamieniu. Wygrzebuję puszkę ze złotym napojem spod sterty okrągłaków, gdzie się chłodziła i gasząc pragnienie staram się zebrać myśli. Jednak nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. Jaki popełniam błąd? Nie widać żerowania powierzchniowego, więc ryby są przy dnie. A skoro



tak, to nimfa jest raczej odpowiednią metodą. Jakie szczęście, że to nie zawody, bo byłaby taka plama, że nawet Vanish nie dały jej rady. Przerzuciłem już wszystkie sprawdzone wzory i nic. Przecież nie jedzą glajch przy takiej niżówce i krystalicznej, prześwietlonej wodzie. Zaraz... A niby dlaczego nie jedzą? A przypomnij sobie lata dzieciństwa. Na co się wtedy łowiło pstrągi? Czy aby nie na „glizdy”, niezależnie od tego, czy woda była czysta, czy brudna? Bładoróżowa, wykopana patykami na brzegu rzeki dżdżownica, podawana za pomocą leszczynowej wędki, była wtedy jedyną, ale jakże skuteczną, przynętą.

Wypinam z patki średniej wielkości glajchę, z ogonkiem z balonikowej gumki. Zawiązana jako prowadząca ma obijać się o kamienie, zatrzymywać w prądowych cieniach, by po chwili, porwana silniejszym nurcikiem, unieść się nad dno. Jest leciutka, praktycznie niedociążana, żeby

nie łapała zaczepów, toteż rolę „ciężarka” przejmuje domkowy chruścik uwiązany na skoczku.

Ciąg dalszy był zgodny z Twoimi oczekiwaniami, Szanowny Czytelniku. Złowiłem wtedy kilka pstrągów 30+ i pięknego kardynała, któremu bliżej było do pięćdziesięciu, niż czterdziestu centymetrów. I to wszystko w ciągu godziny, z miejsca przebagrowanego wcześniej najróżniejszymi wynalazkami. Oczywiście – wszystkie ryby wzięły na glajchę, mimo, że przez wszystkie poprzednie dni nawet nie chciały na nią spojrzeć. I co ciekawe – żarły ją jeszcze w dniu następnym, by w kolejnych zignorować zupełnie dając pierwszeństwo różniastym „brązkom” i „włoszkom”. Dlaczego? Nie wiem.

Sytuacja 2

Rzeczka jest malutka. Przeskoczyć się jej nie da, chociaż... trzydzieści lat i temu pewnie dałbym radę;) Wodę niesie szmaragdową, co jest



skutkiem usytuowania u jej źródeł wapienników. Prawdopodobnie dzięki temu pstrągi znalazły tutaj dobre warunki do odbywania naturalnego tarła, bowiem wapno neutralizuje zbyt kwaśny, dla rozwoju ikry i wylęgu, odczyn pH. Dorastają tu pięknie i są... okropnie cwane. Jednak da się je oszukać delikatnie położoną mokrą lub suchą muchą bądź niewielkim streamerkiem.

W tym dniu miały jednak w głębokim poważaniu i czarną „pijaweczkę” i zawsze skutecznego tutaj „cierniczka”. Wzgardziły również dużym, jeżynkowym March Brownem i suchym chruścikiem, który prowadzony „agresywnie”, działa na kropkowańce jak magnes. Efektem przejścia prawie kilometrowego odcinka rzeczki, był widok kilku przysłowiowych „rybich ogonów”, które szybko zniknęły wśród falujących, podwodnych „traw”.

Wracam do samochodu. Jedząc kanapkę wgapiam się w upartą ważkę, która za punkt honoru obrała sobie zapylenie szczytowej przelotki mojej muchówki. Co one, te ważki, widzą w naszych wędkach, że mając do wyboru tyle wspaniałych roślin z reguły preferują kawałek włókna węglowego? Zaraz... ważka.. Damsel Fly... Gdzie jest to pudełko przygotowywane na turę jeziorową na Myczkowcach? Jest!

Sześć, czy siedem grubaśnych, walecznych potoków zżarło wtedy malutkiego „Wolly Buggera” w jasnooliwkowym odcieniu, który w założeniu miał imitować larwę ważki. Byłem z siebie dumny. Ale tylko do następnej wyprawy. Bo okazało się, że żółto-oliwkowy puchowczyk wcale nie jest jakąś „wunderwaffe” na tutejsze ryby.

Spyta ktoś, co jest niezwykłego w złowieniu pstrąga na glajchę w Dunaj-

cu, nawet w czystej wodzie. Lub – na imitację larwy ważki w małej, nizinnej rzeczce, gdzie ważki są jednym z najczęściej widocznych nad wodą owadów.

Otóż obie te sytuacje łączy wspólny mianownik: wybiórcze żerowanie ryb na jednym, określonym typie pokarmu. Najprawdopodobniej w tym czasie i miejscu nie dało się złowić ryby na nic innego. Na dodatek, ta sytuacja miała charakter krótkotrwały, by nie powiedzieć – incydentalny. Zapewne można się silić na pseudonaukowść i dopasowywać do tego zdarzenia jakąś mniej lub bardziej wiarygodną teorię. Tylko po co? Skoro na rybach pewne jest tylko to,...że nic nie jest pewne.

A z muchami jest jak z kobietami. Oglądamy się i cmokamy na widok wielu. Ale jak przyjdzie co do czego, to liczy się tylko ta jedyna...



To też Mistrzostwa

Białostockiego Okręgu PZW w Wędkarstwie Muchowym Juniorów





W 2009 roku Okręgowy Kapitanat Sportowy przy Zarządzie Okręgu PZW w Białymstoku podjął decyzję o zaprzestaniu rozgrywania od 2010 roku zawodów rangi mistrzostw Okręgu w wędkarstwie muchowym w kategorii seniorów.

Jednocześnie uznano, iż tytuł mistrza Okręgu w tej dyscyplinie na dany rok, będzie przyznawany zwycięzcy cyklu zawodów Grand Prix w wędkarstwie muchowym za rok poprzedni. Z jednej strony stanowi to zdecydowane podniesienie rangi tej rywalizacji, zaś z drugiej powoduje wyłonienie reprezentacji Okręgu na Mistrzostwa Polski w Wędkarstwie Muchowym w oparciu o bardziej wiarygodne kryteria.

W zaistniałej sytuacji jedyną rywalizacją o randze mistrzowskiej, która pozostała w sportowym kalendarzu imprez białostockiego Okręgu PZW w dyscyplinie muchowej są Mistrzostwa Juniorów. W tym roku odbyły się one dnia 13 czerwca w miejscowości Kondycja, położonej przy ujściu rzeki Słoja do Supraśli.

Białostockie środowisko muszkarskie od wielu lat dużą wagę przywiązuje do pracy z dziećmi i młodzieżą. Być może zabrzmiało to niewiarygodnie, ale z moich pobieżnych wyliczeń wynika, iż w 11-letniej historii Mistrzostw Polski w Wędkarstwie Muchowym Juniorów białostocka młodzież raz wywalczyła złoty medal, trzy razy zdobyła srebro i tyle samo razy zajmowała miejsce na najniższym szczeblu podium. Do tego należy także dorzucić jeszcze jedno IV miejsce i fakt zajęcia przez Jędrzeja Grygoruka w wieku 19-tu lat V-tego miejsca w kategorii seniorów w MMP. Zaledwie rok po tym jak Jędrus zdobył brąz w ostatnim swoim starciu w mistrzostwach kraju w kategorii juniorskiej!

Nie piszę tego bynajmniej aby do wartościować białostockich muszkarzy. Nigdy nie jest tak dobrze, aby nie mogło być lepiej. Niemniej z trwogą wysłuchałem podczas ubiegłorocznych mistrzostw kraju >

na Dunajcu relacji kolegi z jednego z wiodących w dyscyplinie muchowej okręgów z południa Polski, który z zażenowaniem przyznał, iż o zaszczytny tytuł najlepszego młodego muszkarza rywalizowało u nich aż ... 2 (słownie: dwóch) zawodników! I nawet nie jest najważniejsze to, iż aby rozegrać zawody klasy mistrzostw okręgu potrzebnych jest trzech sklasyfikowanych wędkarzy. Tragicznym faktem pozostaje dziura pokoleniowa, która tworzy się pomiędzy obecnie wędkującymi na sztuczną muchę, a ich ewentualnymi następcami. Niewątpliwym pozytywem jest objęcie przez „FLYSPORT” patronatu nad juniorską kadrą kraju w dyscyplinie muchowej, ale jeśli nie pójdą za tym podobne działania na szczeblu okręgów, kół i klubów muchowych, to wkrótce może okazać się, iż nasze pismo nie będzie miało komu patronować!

Miało być jednak o Mistrzostwach Okręgu PZW w Białymstoku w Wędkarstwie Muchowym Juniorów, a nie problemach prokreacyjnych polskiego środowiska muszkarzkiego...;-) Zawody zgromadziły na starcie rekordową liczbę dziewięciu juniorów w wieku od 7-miu do 16-tu lat, reprezentujących koła wędkarskie z Białegostoku i Augustowa. Tradycyjnie już w organizacji rywalizacji Zarządowi Okręgu pomagał „Salmo Club” w Białymstoku, co przyszło o tyle łatwiej, iż dyrekcja Okręgu i prezesostwo Klubu skupione są w jednej osobie Jurka Łuckiego. Stanowi to świeckie zawężenie religijnej koncepcji „Trójcy”, do „dwójcy”...:-). Niemniej przeniesienie wzorców religijnych na grunt wędkarski zdaje, przynajmniej w podlaskich realiach, egzamin w sposób wzorowy. Rywalizacja Juniorów odbyła się w dwóch 3-godzinnych turach, bez podziału łowiska na sektory. Młodzi wędkarze mogli łowić zarówno na Supraśli, jak i na całym jej prawobrzeżnym dopływie, Słoi. Dość niekorzystne warunki pogodowe spowodowały, iż wszyscy zawodnicy wybrali łowienie właśnie na długiej ze wspomnianych rzek. Jest ona zdecydowanie mniejsza i przy całkowitym braku oznak powierzchniowego żerowania ryb, dawała ona zdecydowanie większe szanse na sukces, niż mało czytelna i głęboka Supraśl. Słowa uznania należą się szczególnie najmłodszym uczestnikom zmagania, którzy wzrostem byli znacznie mniejsi od otaczających ich nadbrzeżnych trzciny i pokrzyw. No cóż, Podlasie nie jest rajem jeśli idzie o naukę łowienia na sztuczną muchę. Powiem więcej, nie jest nim ono nawet gdy łowić się już nauczymy :-).

Niemniej nasza młodzież śmiało ruszyła do boju, pozostając oczywiście pod ścisłą opieką ze strony starszych wiekiem, choć nie zawsze doświadczeniem, muszkarzy. Przeważająca większość Juniorów próbowała sprowokować ryby do brania łowiąc na suchą muchę. Ze względu na relatywną łatwość prowadzenia przynęty i zauważalność brań, jest to metoda preferowana przez młodych muszkarzy na Podlasiu. Mała szerokość naszych rzeczek pstrągowych, w połączeniu z ich sporą głębokością, umożliwiają tylko miejscowe brodzenia. Mocno utrudnia to stosowanie dolnej nimfy. Natomiast mokra mucha jest chyba zbyt skomplikowaną w tych warunkach metodą dla najmłodszych wędkarzy. Łowienie na streamera uniemożliwia zaś już dość obfita w czerwcu roślinność wodna. Krótko mówiąc, młodzież miała na łowisku warunki „hardcorowe”.

W pierwszej turze klasę pokazał jeden z najbardziej utytułowanych młodych polskich muszkarzy (2 razy na „pudle” MMP Juniorów i raz IV miejsce) Tomek Nowicki. Złowił on na dolną nimfę 3 wymiarowe ryby, co potwierdziło zasadność Jego powołanie do Kadry Narodowej Juniorów w dyscyplinie muchowej. Wielka szkoda, że nie został On uwzględniony w składzie ścisłej reprezentacji, która ostatnio trenowała na Słowacji i w Polsce. Zwłaszcza, iż pomimo młodego wieku, Tomek już kilkakrotnie łowił na słowackich łowiskach. Drugie miejsce w turze zajął Karol Lisowski łowiąc jednego pstrąga na suchą muchę – imitację chruścika.

Po przerwie, którą opiekunowie wykorzystali na przygotowanie smakowitych



przekąsek z grilla i kiełbasek z ogniska, zaś młodzież na rozegranie zaimprovizowanego meczu piłki nożnej, przyszedł czas na wieczorną turę zmagania. O jej wynikach ponownie zadecydowała sucha mucha. Wygrał ją Hubert Puziuk łowiąc dwa pstrągi potokowe. Należą się mu szczególne gratulacje, gdyż był to jego pierwszy start w zawodach muszkarskich. Drugie miejsce w turze zajął jednym lipieniem Tomek Nowicki. Niestety pozostali zawodnicy, pomimo iż część z nich miała brania ryb, zakończyli tę część imprezy z wynikiem zerowym.

W klasyfikacji generalnej zwyciężył „tradycyjnie” Tomek Nowicki przed Hu-

bertem Puziukiem i Karolem Lisowskim. Gratulacje i słowa uznania należą się jednak wszystkim uczestnikom zawodów oraz ich opiekunom na łowisku, którzy „stawiali na głowie” aby ich podopieczni osiągnęli jak najlepszy wynik.

Jeszcze tylko słowo o roli rodziców w wychowaniu pokolenia naszych przyszłych mistrzów muchy. Z autopsji wiem ile wyrzeczeń kosztuje zaszczepienie i pielęgnacja muszkarskiego bakcyla u naszej pociechy. Bo zakup nawet najwspanialszego sprzętu to zaledwie pierwszy, mały krok w kształtowaniu prawdziwego małego muszkarza. Nagle okazuje się, iż musimy kręcić kilka razy więcej much niż dotychczas, gdyż zdolności młodzieży jeśli chodzi o ich rwanie są doprawdy imponujące. Nad wodą też nie jest lepiej, bo zamiast łowić wdrapujemy się na drzewa aby odczepić podstępnie umieszczone tam przez młodzież muchy, rozplątujemy prawdziwe węzły gordyjskie, które jeszcze parę chwil wcześniej były misternymi przypominami, czy ratujemy pociechy z wodnej kipieli.

Wielu z nas zwyczajnie „odpuszcza”, a to straszny błąd. Bo gdy pewnego dnia, ledwie wystający nad powierzchnię wody człowieczek, „dokopie” nam na łowisku (a znam już to uczucie z autopsji!) poczujecie się naprawdę dumni.





Romaniszyn

W poszukiwaniu wysypanego wiaderka

Artykuł i zdjęcia Paweł Zając

Jeszcze na początku tygodnia przed zawodami, wydawało się, że klątwa profesora Romaniszyna znów zadziała. Dunajec niósł podniesioną i brudną wodą od dłuższego czasu. Zbiornik zmacony, spuszczana woda; poniżej Nowego Targu zdążył się trochę przeczyszczyć, to kolejna burza i znów kalna woda i tak w kółko...

O maju nie warto nawet wspominać. Powódź nawiedziła cały kraj i nie oszczędziła też Małopolski. Od tego czasu oczy części muszkarskiej Polski wlepione były w kamerki internetowe z Krościenka i Szczawnicy, w których widać było stan rzeki. Bodajże w środę pada sakramentalne: zawody się odbędą. W tym momencie w Słupsku i Gdańsku mocno zażrzytały zęby...

Drużyny stawiające się jednak w piątek na rejestrację i losowanie, zgodnie twierdziły, że nie jest tak źle. Woda była podniesiona i nieco zmacona, ale zdecydowanie „do łowienia”. Górny Dunajec był nawet czysty, choć, jak się później okaże, to poziom, a nie kolor wody, sprawi najwięcej problemów. Niektóre stanowiska okażą się tam wyjątkowo ciężkie, gdyż wysoki stan sprawi, że woda niemiłosiernie będzie tam rwać, niwecząc szanse na zatrzymanie się ryb na danym odcinku i wręcz zwalając z nóg.

Drugim tematem, który powracał jak bumerang na stołówce, w barze i wszelakich rozmowach, były ryby (i ich brak). Kiedy było zarybienie, gdzie było, czy równomiernie, czy duża woda nie zniosła ryb, itp., itd. I kolejna kawa wypita.

W „Trzech Koronach” znajome twarze. Antoś Bogdan ma mini sklepik przed wejściem, Wieczny jak zawsze roześmiany, Józek Chraca twierdzi, że najlepiej „gryzie na zająca”, Józiu Lach mówi, że będą ciekawe zawody...

Dziesiąte przywitanie, kolejne cześć, poklepanie po plecach. To dla atmosfery jeszcze jeżdżę na zawody. Dla tych uśmiechniętych „gęb”, dla żartów o zającach na odstrzał, dla tych opowieści „jakie to masz zaj...



stanowisko”, a „ja to mam iluzoryczne szanse na rybę”. Dunajec znaję świetnie niemal wszyscy. Po losowaniu od razu kłębi się tłum narzekając, pocieszając, rozmyślając, planując gdzie jak i na co... I czy będę miał wpuszczane ryby...

Jest nieźle. Jeszcze... Dostaję magiczny pasek. Rozpoczynam od stanowiska A57. Przez głowę przebiega: „o Jezu, to w jeziorze...” Ze względu na kosmiczną ilość chętnych, lista startowa obejmuje 186 nazwisk. 62 osoby w sektorze. 22 osoby do pokonania, by zdobyć jeden malutki punkcik w klasyfikacji Grand Prix. Poprzeczka podniosła się w stylu odwrotnie proporcjonalnym niż u Siergieja Bubki. Okazuje się, że 57 to jednak nie jest jeszcze konieczność wypożyczenia łódki i zanęty leszczowej. Łowią powyżej mostu w Harkłowej od kapliczki świętej Kingi. Doświadczenia z lat ubiegłych mówią, że im niżej, tym gorzej. Jak się później okaże, trochę się zmieniło. Sztucznie, ale jednak.

Z Darkiem Kwaśniewskim dojeżdżamy na stanowisko. Przechodzimy je wzdłuż tak samo dla rekonesansu, jak i ucieczki przed bzyzącymi poczwarami, które chcą nas pożreć żywcem. Zawody wymagają krwi. Górna część odcinka to strasznie głęboka, potężna rynna przy opasce. Woda rwie tu pokazując swą moc. Szukać szczęścia można w zwolnieniach przy wielkich kamolach. Kilkadziesiąt metrów niżej nurt odbija w prawo, tworząc pod lewym brzegiem spowolnienie. Tu decydujemy się rozpocząć turę łowiąc ramię w ramię. Schodzimy po skarpie i zastanawiamy się jak się ustawić. Odkładam wędkę do nimfy, gdy Darek rzuca streamerami w nurt i po chwili mówi – „jest!”. Krótki hol i pstrąg w podbieraku. Pierwszy rzut. Słownie: pierwszy.

Gratulacje, śmiech, „teraz moja kolej”. Rzucam i łapię zaczep. Nie pierwszy dziś i nie ostatni. W głazach potracę tu dziś sporo much... Oblawiamy spowolnienie, Darek idzie pierwszy i kilkanaście metrów niżej doławia drugą rybę. Na żyłce podobne zestawy: pijawki i żółte puchowce. Po chwili próbuję na nimfę, by sprawdzić czy streamer nie pozostawił mniej ruchliwych pstrągów w dołku. Bez efektu.

Darek zszedł już na kolejną rynnę powyżej linii wysokiego napięcia. Na

końcu naszej rynny mam wreszcie branie, wir na powierzchni i spad. Nawet się nie zapiął... Streamery w nurt, streamery pod brzeg, bez efektów.

Przechodzę na drugą stronę poszukać ryb w niepozornej rynience pod prawnym brzegiem. Kilka minut i siedzi. Tym razem pewnie. Prawie 32 cm. Oddycham głęboko. Wracam na miejsce. Kilukrotnie czuję delikatne skubnięcia. Wpuszczające nie umieją chwycić muchy? Zmieniam na mniejszego strimera. Bez rezultatu...

Idę na początek stanowiska. Z brzegu, w ekwilibrystycznych pozach stojąc na rumoszonej opasce, podaję muchy między kamienie. Ostre szarpnięcie i mam drugiego pstrąga. Darek w międzyczasie dołowił jednego i idziemy niemal równo. Dalsze obławianie początku odcinka nie przynosi efektów. Schodzimy znów na spowolnienie, do rynienki, nic, nic... Nimfa również bez efektów.

Na ostatnie pół godziny Darek idzie pod linię, a ja do rynienki, w której złowiłem pierwszą rybę. Wybór partnera okazał się lepszy. W kilku kolejnych rzutach łowi 2 pstrągi. U mnie już nawet nic nie skubie...

Wiem, że można było lepiej połowić na tym stanowisku, ale głową opaski nie przebiję. Są jeszcze 2 tury...

Pierwsze telefony, pierwsze informacje. Andrzej Zasadzki podobno wyzerował w moim sektorze. Szok, ale i potwierdzenie początkowych obserwacji. „Łowisz ryby, gdy są...”

Nic nie wzbudza chyba jednak takiego zainteresowania, jak 23 ryby Adama Wnękowicza w sektorze B. A tak narzekał przed losowaniem... Dobrze połowiła też reszta „klanu Wnękowiczów”, więc drużyna Domy będzie wysoko.

Tato i jego krakowski kolega trafiają na dobre miejsce pod mostem w Jazowsku. Przegrywa 6 do 8, ale są w czołowej czwórce sektora C. Most? Tak, tak dojazd... Słychać narzekania, rozgoryczenie, ale i zadowolenie, że wyniki nie są tak złe, jak można by się obawiać. A sektor B pozostaje OS-em, pstrągów nie brak.

Na lenia się nie da

Nie musiałem się spieszyć na drugą turę. B1. Początek OSu. Łowiłem tam rok lub 2 lata temu z Adamem „Kubą” Kubackim. Wtedy z przygodami (straciłem okulary w 3 minucie tury) złowiliśmy po kilka rybek głównie przechodząc na drugi brzeg (przeciwny od kościoła). Wtedy jeszcze nie znałem tego stanowiska...

Wiem, że to dobre miejsce. Można świetnie połowić - Jurek złowił tu kiedyś 22 pstrągi. Wiem gdzie. I to jest najgorsze... Co więcej, w pierwszej turze chłopcy zrobili tu niezłą „rzeźnię”, łowiąc razem 24 pstrągi. Na pewno też sporo spięli... Wiem, że ryba przekłuta, ale przecież musi jeszcze być. Przychodzę godzinę przed rozpoczęciem tury. Sympatyczny sędzia umila czas mi i Jankowi Krokosowi z Krosna opowieściami. Mamy koło siebie dwa świetne dołki. Będziemy tu próbować – Janek wybiera niższą rynienkę, ja wyżej.

Na 3 minuty przed startem do walki w moją rynnę wpływa 10 kajaków i pontonów wypełnionych sąsiadami zza południowej granicy. - To nie Łupawa do cholery – klnę w myślach. Podchodzę więc najwyżej jak się da, gdzie tak nie namęcili. Nimfki na zestawie żyłkowym lądują w każdym przegłębieniu i może po 10 minutach mam pierwszą rybę. Ładny, tańczący na ogonie pstrąg. Tura zaliczona.



Zdzisław Czekała

Opowiedz nam proszę, jak łowiłeś na zawodach.

Dunajec to nie San - trudno porównać obie rzeki. Ostatnio na zawodach na Dunajcu byłem jeszcze wtedy, gdy zawody odbywały się na „bitej rybie”, czyli tak 12-13 lat temu.

Można więc powiedzieć, że to Twój pierwszy występ na Dunajcu w tym stuleciu?

Stanowiska miałem bardzo dobre. Dwa proste technicznie, jedno ciężkie - trudne do brodzenia. Popeliłem dużo błędów. Kluczowym było złe odczytanie wody. Nie wykorzystałem szansy na dobry wynik, marnując czas na chodzenie po wodzie, a nie łowienie.

Jak było w I turze?

Łowiłem ze Sławkiem, kolegą z Wałbrzycha. To on pierwszy znalazł rybę i był moment, kiedy przegrywałem już 7:1. Zacząłem od streamera, później widząc, że kolega zmienia miejsce, podszedłem tam, gdzie on łowił i użyłem wędki do nimfy. Zaczęły się poważne brania. Niestety na Dunajcu potworzyły się „ogródki” z rybami. Znalazłeś = łowiłeś. Nie znalazłeś = miałeś jedno branie na godzinę.

W II turze łowiłeś z Piotrem Marchewką?

Tak. Mieliśmy miejsce poniżej mostu w Zabrzeży, obok betonu. Jest tam taka wielka dziura. Liczyłem, że tam musi coś stać. Jak zwykle pociągnąłem streamerem i zaliczyłem pstrąga na 25,2. Założyłem nimfy, wszedłem w tę dziurę i obławiałem ją stojąc na krawędzi spodni. Ślisko, trudno się chodzi, czas mija i nic się nie dzieje. Wyszedłem z tego miejsca, wrzuciłem nimfy za duży głaz, pobicie i spad. W tym samym czasie Piotr wędruje po łowisku szukając jakiejś ryby. Zamiast ryby spotkał miejscowego, który powiedział mu: „Panie, a tam 2 tygodnie temu rybę wrzucali...” Czterdzieści minut przed końcem dowiedzieliśmy się, gdzie stoi ryba. Piotr wykonał dwa pierwsze rzuty i od razu miał branie. W 20 minut wyciągnął 3 albo 4. Mówił też o 8-9 spadach.

Czyli potwierdzają się i moje wrażenia. Ryba stała miejscowo. W „ogródkach” jak to określiłeś.

Były miejsca, w których stało po 15 i więcej ryb. Takie miejsca należało znaleźć i była szansa na dobre miejsce.

Obławiam jeszcze chwilę początek stanowiska wyciągając... niewielką brzo-
nę. Uznaję, że w rynnę się nieco uspokoiło i schodzę na z góry upatrzone
pozycje. Początkowo z oddali streamerami obrzucam dołek, ale bez efektu.
Wracam do nimfy i łowię po parunastu minutach drugą rybę. Gdy mam trze-
ciego pstrąga, Janek wreszcie dorywa swojego pierwszego systematycznie
obrabiając streamerami dolny dołek.

Rynna jest szeroka i głęboka, łowię więc długo obławiając możliwie najdo-
kładniej wszystkie jej części. Brania ustały, a Janek opuścił chwilowo swój
dołek, więc podchodzę na jego miejsce. Nimfy wpadają to do spokojnej ba-
nieczi, to w prąd, ale bez efektów. Wreszcie na końcu rynnienki łowię kolejną
rybę.

Nie jestem zadowolony. Ryby są, ale przekłute i spłoszone. Trzeba by poszu-
kać ich gdzie indziej, ale na drugą stronę zwyczajnie... nie mam ochoty się
przeprować. 5 minut dościa, szukanie ryby, hol, kolejne 5 minut na powrót...
Wspominam łowienie z „Kubą” i mi się odechciewa. Zbiegam jednak na dół
stanowiska. Kilka ciekawych kamieni, spowolnienia... Bez brania.

Biegnę po brzegu znów na początek. Tu ryby na pewno jeszcze są... Co
trochę wymieniamy się z Jankiem rynnami. W górnej rynnę ładny pstrąg
razem po zacięciu wyskakuje od razu dwukrotnie nad wodę, kończąc wolę w
jakichś wodorostach i uwalniając się niestety z haka. Jedna ryba po zacięciu
nie daje się podnieść do góry i po krótkiej wędrówce pod prąd, wypina się
nie dając nawet zobaczyć...

Czas ucieka. Mam 5 pstrągów na nimfę. Na koniec zmieniam jeszcze na stre-
amera, który do tej pory nie przynosił mi efektów. Wreszcie jest niezłe kop-
nięcie z niemal stojącej wody. Największy w tej turze – nieco ponad 35 cm.

Na ostatnie minuty schodzę jeszcze z nimfami na drugi dołek. Sędzia oznaj-
mia minutę do końca tury i w tym momencie na wyjściu zacinam pstrąga.
Dość głośnym nieparlamentarnym wyrażeniem kwituję spadek równie szybki co
wyskok zaraz po braniu.

Wygrywam z Jankiem 6:3, ale zdaję sobie sprawę, że powinienem tu złowić
co najmniej dwa razy tyle...

Złudzenia

Pierwszy dzień zawodów to zawsze jest męczarnia. Od wczesnych godzin
porannych na nogach, słońce czy deszcz, podróż na stanowisko, 6 godzin
zmagania z prądem rzeki... Po kolacji czuję wszechogarniające zmęczenie. Ze-
wsząd dobiegają odgłosy o spadach, holach, fatalnych i świetnych stanowi-
skach. Półuchem łowię 53-centymetrowego kropka Janka Znańca, „kłęskę”
Bartka Rapieja 0:7 w bezpośrednim pojedynku kadrowiczów na moim stano-
wisku z rana z Piotrem Koniecznym, 25 (!) ryb Artura Szczygła, który pobija
wynik Adama Wnękowicza (a łudziłem się, że popołudnie będzie słabsze...),
Mariusz Szlachetka odgryza się 19 rybami za jedynekę z sektora A... Półokiem
widzę porażkę ambitnych Amerykanów z fizyczną Ghaną. Już jestem w kra-
inie, gdzie pstrągi nigdy się nie spinają...

Porażka

Dzień rozstrzygnięć. Sektor prawdy. C. C jak Ciekawe Czy PoChyć. C jak
Ciekawe Czy Wpuścili...Łowię kilka razy na odcinku od przewoźnika przy
sadzcie do skały w Łącku. Gdy przedzieram się jednak przez nadbrzeżne zaro-
śla, widzę, że duża woda sporo pozmieniała na stanowisku.
Partner i sędzia czekają na początku stanowiska. Zbroję się, gawędzimy.
Pada pytanie: gdzie chcesz zaczynać. Śmieję się, że jak jesteś w dziesiątce,



Adam Wnękowicz
- lider po I turze

Jak Ci się łowiło na Twojej rzece?
Ciężko...

Przecież wygrałeś pierwszą turę.
Zgadza się, ale w II mało nie wyzoną-
łem ducha. W kolejnej nie bardzo było
co złowić.

**Jaka była przyczyna? Brak kon-
dycji, trudna do brodzenia woda?**
**Dlaczego nie powtórzyłeś wyniku z
I tury?**

Kondycję mam dobrą. Nogi silne. Ale
mimo tego, 300 metrów pod prąd w wo-
dzie po pas robi swoje. Chodziłem z rybą
wzdłuż opaski, a to ponad moje siły.
Trzy razy w górę i w dół dałem radę,
czwartą rybę już wypuściłem. Przejście
z tymi 3 rybami zajęło mi 50 minut.
Sędzia (82 lata) też nie mógł mi zbytnio
pomóc. Siedział na początku stanowiska,
ja łowiłem na końcu. Może dałoby się
wyciągnąć 5-6 ryb z tego miejsca, ale na
C to i tak był przyzwoity wynik. Biorąc
pod uwagę warunki jakie miałem, swój
wynik uważam za dobry.

**Pokuśmy się o ocenę końcową
zawodów.**

Nie lubię rywalizacji na rybnie wpuszcza-
nej, ale gdyby nie sektory B i A wyniki
byłyby pewnie o połowę gorsze.

**Według mnie na B decydowałaby
ilość 10-15 ryb, na A do 4, na C 1 do
2 ryb maksymalnie.**

To zależy. Na A są miejsca gdzie, jest
więcej lipieni.

**Tak tylko niestety są pogrupowane
na kilku stanowiskach.**

Zgadza się. Do 10 sztuk można złowić
z jednego miejsca. Na C też są miejsca
gdzie można złowić kilka ryb.

**Być może, ale to już zupełna lote-
ria. Jak kiedyś proponował Józek
Zając, może w takich przypadkach
połosować wyniki przed zawoda-
mi i połowić sobie rekreacyjnie na
zawodach.**

Biorąc pod uwagę warunki, jakie mamy
na rzekach, jesteśmy niestety zdani na
takie właśnie zawody.

**Tak, ale musimy to zmienić, bo ry-
zykowanie utraty zdrowia dla kilku
złwionych ryb, jest mało rozsądną
rozrywką.**



Zbigniew Zasadzki - zwycięzca zawodów

Bardzo się cieszę ze zwycięstwa, ale również z tego, że aura dopisała, bo były co do tego obawy. Wiadomo, jaka była ostatnia sytuacja meteo – i hydrologiczna. Organizator stanął na wysokości zadania i zadbał o obniżenie stanu wody dzięki porozumieniu z zaporą, jak i o odpowiednie dorybienie rzeki.

Losowanie było niezłe, choć przed zawodami wydawało mi się gorsze niż w ostatecznym rozrachunku.

Łowiłem głównie streamerem i nimfą „żyłkową”. W dolnych sektorach z nimfą dominowała glajcha i brązki; na sektorze A jednak użyłem również pedałków i wszystkie złowione tam ryby to były lipienie.

Sektor B na odcinku specjalnym był zdecydowanie najlepszy i muszę przyznać, że nie wykorzystałem nawet całkowicie stanowiska zaliczając sporo spadów. Łowiłem tam streamerem z linki o 6 stopniu tonięcia. Dno zalegało potężne rumowisko skalne i zdarzyło mi się kilka strat ryby przecierającej żyłkę o kamienie. Miałem również pecha rozginając dwukrotnie haczyki Knapka, co poskutkowało stratą pstrągów.



to wchodzi pierwszy, a ja się gdzieś upchnę. Okazuje się, że Marek złowił w poprzednich turach dokładnie tyle ryb co ja i w klasyfikacji dzieli nas na moją korzyść zaledwie kilka miejsc. I tak samo ramię w ramię łowimy niemal całe 3 godziny.

Początek odcinka to dość głęboka końcówka płani. W tych kamieniach powinny być pstrągi. Słowo „powinny” będzie sponsorować dalszą część transmisji... Nimfujemy, później streamerujemy, bez najmniejszego efektu. Schodzę pierwszy rzucając w środek rynny jak i pod brzeg. Nawet malucha...

Omijam szybki kawałek prądu i „bunkruję się” przy dwóch głębokich dołkach. Nie było ich, gdy ostatnio tu łowiłem. Rzeka naniósła drzew i patyków, przy których utworzyły się ciekawe rynny. Myślę, że jeśli było tu zarybienie, coś powinno tu stać. Może stało, przez kolejne pół godziny nie mam brania. Urywam za to kilka nimf w w gąszczu konarów zalegających tu na dnie.

W międzyczasie mijają mnie Marek. U niego brania są równie intensywne. Schodzę za nim obławiając piękny kawałek wody. Dunajec głęboki stale do pasa, z dziesiątkami kamoli na dnie i tworzącymi się przy nich rynnami i spowolnieniami. Brązki, glajchy, zające, zielonki...

Kluczę po odcinku przez kolejną godzinę. Nie mam nawet brania. Nawet domniemania... Ani dotknięcia. Ani powąchania. Przecież tu powinny być ryby...

W 3/4 rzeki leży wielki głaz, za którym robi się ciekawe spowolnienie. Wydaje mi się, że Marek tam nie łowił, więc przechodzę przez rzekę. Pierwszy rzut za kamień i od razu szarpnięcie. Pstrąg wyskakuje w powietrze, ale nie spada.

Idzie w górę, ja zachodzę go od dołu i w tym momencie... pstryk! Bez ostrzeżenia, bez wyjaśnień, bez sugestii wyraźnego błędu. Jego zbójce prawo..

Łowię ostatnie pół godziny bez większego przekonania, ale walczę. Niestety nie ma szczęśliwej powtórki z rozrywki. Kończymy z Markiem na zero, a więc dalej będziemy koło siebie w tabeli...

Przemyslenia

Gramolę się na skarpę i zmierzam do auta. Jeszcze nie wiem, że wygra Zbigniew Zasadzki, który wciąż jest „jak wino”, że Artur spadnie na drugie miejsce, że Piotr Konieczny zajmie najniższe miejsce na podium, a drużynowo bezkonkurencyjni będą chłopcy z Nowego Targu...

Wiem jednak, że to nie są zawody. A przynajmniej nie są to zawody, w których chcę brać udział. I nie jest to w najmniejszym stopniu wyrzut ani zarzut ku organizatorom. To „weltschmerz” i lament nad tym, co stało się z polskimi rzekami, a w mniejszym stopniu uogólnienia z Dunajcem. Najlepsza i najpiękniejsza polska góraska rzeka jest w stanie agonalnym.

W miejscu, w którym woda powinna się gotować od pstrągów i lipieni, nad którą powinny ustawiać się tłumy Anglików i Francuzów, by połowić wielkich łososiowatych, spędzam 3 godziny rzucając jak do studni.

Być może źle łowiliśmy, być może nie znaleźliśmy tej jednej czy trzech ryb na tym 300-metrowym odcinku, tylko że to nic nie zmienia. Oczywiście nie jest tak, że wchodzisz do wody ryby same wychodzą na brzeg. A jak wrzucasz nimfy, to od razu jest dublet. Często trzeba się nachodzić za TYM dołkiem, przejść na drugą stronę, nawalczyć z nurtem, taki urok Dunajca...

Niemniej jest fatalnie. Nowy Sącz może się starać i chcieć jak najlepiej, ale dorybienia są jak doładowywanie komórki. Potrzebne są kroki radykalne. Być może zamknięcie rzeki na rok lub 3 lata. Nigdy nie naprawimy tego co zrobiły stada dwunożnych pazernych kormoranów; co wytrzebiły i zwierzęta; co napsuli tubylcy wrzucając do wody, co tylko leci; co „namieszała” zapora w Czorsztynie. Należy jednak spróbować.

Możemy sobie rozgrywać zawody na wpuszczanych pstrągach, ale tylko cofamy się w rozwoju. Nie może być tak, że w poszukiwaniu tego wiaderka z zarybienia nie masz brania przez 160 minut, a w 20 kolejnych łowisz 5 czy 10 ryb.

OS jest oczywiście świetnym łowiskiem, być może najlepszym pstrągowym w Polsce, ale nie znajduję w łowieniu w nim przyjemności. Nie mówiąc o tym, że bajką jest stwierdzenie o jego równości, jak i w przypadku każdej innej rzeki nie jest to fizycznie możliwe, by stanowiska były równe. Na korzyść Dunajcowego no-kill działa ilość ryb. Jest ich na tyle dużo, że dysproporcje maleją, co nie zmienia faktu, że na jednym odcinku pstrągów jest 200 (i 3 lipienie), a na sąsiednim 20. Bo takie są ryby. Nie zachęcasz ich do przenosin 20% rabatem na kupno nowej sofy.

Jak to ujął mój kolega, który jakiś czas temu wycofał się ze startów: „mówimy dzikus o pstrągu, który jest w rzece 3 miesiące czy pół roku, a to jak mówić o Wiśle Kraków polski Real Madryt. O tej porze roku pstrąg powinien stać w pięknym, grubym prądzie, a nie szukać spokojnej bańki czy zatrzymania pod brzegiem. Dobrze, że chociaż nie jedzą kuku rydzy...”

I tak, nie umniejszając w żadnym stopniu zwycięzcom, wsiałem do auta ciesząc się, że Mistrzostwa Polski nie są na Dunajcu. Dla dobra rzeki, a nie naszego.



Artur Szczygieł II miejsce w zawodach

I Tura – Sektor A

Stanowisko 3-4, jaz w Nowym Targu do wodomierza.

Z tego co wiedziałem, dzięki ryby zawsze były w basenie (jazie). Mój partner - Grzesiu Gerula z Dynowa - wybrał koniec stanowiska, gdzie zawsze też można było liczyć na rybę. Zacząłem łowić w basenie na streamera. Bardzo szybko pierwsze branie, ale pstrąg około 28 cm spada przed podbierakiem. Jeszcze kilkanaście rzutów w progu i schodzę około 20 m poniżej. Idąc wysepką obławiałem prawą i lewą stronę. 30 m niżej mocne uderzenie i, jak się okazuje chwilę później, pstrąg 36 cm ląduje w podbieraku. Wziął na klasycznego ciemnego ślajzura. Po godzinie łowienia zmieniam taktykę na nimfę i łowię w progu. Na dole ciężki obciążnik, na skoczku glajcha na haczyku nr 10. Co chwilę jakieś brania. Do końca zawodów dołowiłem tak 3 pstrągi i 3 lipienie. Złowiłem jeszcze dwa krótkie lipienie (28 cm i 29 cm) i 4 krótkie pstrągi. Na końcu stanowiska Grzegorz złowił 1 pstrąga. 30 min przed końcem dołączył do mnie. Dołowił w progu 2 pstrągi. Wynik 7 do 3 uznałem za dobry, a nawet za bardzo dobry, ponieważ jest to dość trudne stanowisko.

II Tura – Sektor B – OS

Stanowisko 23-24, początek muru oporowego poniżej składu drzewa do tablicy Pantofle.

Na stanowisko przyjechałem godzinę przed turą. Razem z Andrzejem Dudkiem przeszliśmy całe stanowisko. Widzieliśmy masę ryb, które wszędzie wychodziły do suchej muchy, ale najwięcej było ich na końcu stanowiska (dołek pod domkiem, którego nie ma po powodzi). Wychodzące ryby rozbudziły nasze apetyty na dobry wynik.

W pierwszej turze na stanowisku był wynik 6 do 5, czyli nie za dobry. Zmontowałem wędkę do suchej i mo-

krej muchy oraz na streamera. Rozpocząłem łowienie na początku stanowiska – streamerem (dwie czarne pijawki z akcentami pomarańczowym i zielonym). Andrzej szybko na nimfę złowił pierwszą rybę. W piątym rzucie wyholowałem dublet 28 – 29 cm.

Zanim doszedłem do dołka miałem już zaliczonych 10 pstrągów. Andrzej, ze względu na niewielką wagę, miał kłopoty, by dostać się w rynnę pod las. Gdy doszedłem do najlepszego miejsca, zaczęło się eldorado. Cały czas widziałem wychodzące ryby, które po podaniu streamera atakowały natychmiast. Największym problemem było pokonywanie drogi do sędziego, gdyż chodziłem na granicy spodniobutów. W dołku zapiąłem jeszcze około 20 pstrągów, z których wyholowałem 15. Andrzej na suchą muchę dołowił 1 lipienia i 4 pstrągi. Z wyniku 25 do 6 byłem bardzo szczęśliwy, ale też piekielnie zmęczony.

III Tura – Sektor C

Stanowisko 33-34, poniżej skały w Łącku od przewoźnika do wysokich topoli.

Po dwóch turach prowadziłem. Bardzo nie lubię tego stanowiska. Jest trudne – początek fatalny z płytkim wlewem. Z tego co wiedziałem, są tu pojedyncze ryby od połowy do końca stanowiska. Jasiu Janik z Krosna wybrał 100 m przed końcem stanowiska, a ja 100 m powyżej niego. Zaczęliśmy streamerami. Ja w piętnastej min łowię pstrąga 28 cm (wziął na pijawkę, którą łowiłem na sektorze B).

15 minut później Jasiu też łowi pstrąga, ale większego. Cały czas obławiamy streamerami od połowy do końca stanowiska. Jasiu zmienia na nimfę, a ja konsekwentnie łowię streamerem. Łowię jeszcze 2 pstrągi, ale krótkie. Na godzinę przed końcem doławiam jeszcze jednego dobrego pstrąga – tym razem na ciemnego ślajzura. Nerwy coraz większe. 20 minut przed końcem zaliczam trzeciego pstrąga. Jasiu przeprowia się na drugą stronę, gdzie w małym dołku łowi szybko na nimfę dwa dobre pstrągi i wygrywa ze mną 4 do 3.

Nerwy i zaczyna się czekanie na wyniki. Cały czas myślę, że popełniłem błąd nie łowiąc na nimfę. Po ogłoszeniu wyników radość!!! Bardzo cieszę się z drugiego miejsca indywidualnie (najwyższe miejsce do tej pory było 4.) i drugiego drużynowo. Junior Artur Tarasek, którego prowadzę i pokazuje mu ten piękny sport, zajął w klasyfikacji juniorów 3 miejsce.

Były to dla mnie to jedne z najpiękniejszych zawodów i wreszcie woda była dobra do łowienia.



Muchy suche

Muchy mokre

Streamery

Nimfy

Inne

Quill

Mamy nadzieję, że muszki tworzone przez nas z pasją, okażą się dla wielu z was, zarówno tych z długoletnim doświadczeniem, jak i tych którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z muchą, niezwykle pomocne w osiągnięciu swoich sukcesów w stworzeniu Waszego jedyne "tajemniczego ogrodu" - Waszego niepowtarzalnego pudełka z muchami.

Niech dostarczą wam wielu niezapomnianych wędkarskich wrażeń i cały czas będą Was zaskakiwać.

QUILL&FLY



GP 2010

Klasyfikacja indywidualna

Klasyfikacja drużynowa

Po GP Dunajca (Romaniszyn)

LP	Imię Nazwisko	PKT
1	Łukasz Ostafin	199
2	Mariusz Szlachetka	177
3	Piotr Konieczny	174
4	Robert Tobiasz	156
5	Grzegorz Gołofit	160
6	Kazimierz Szymala	156
7	Stanisław Guzdek	155
8	Arkadiusz Mikrut	151
9	Zbigniew Zasadzki	159
10	Dariusz Rakowski	149
11	Krystian Janik	146
12	Józek Lach	145
13	Marek Walczyk	144
14	Janek Znaniec	143
15	Maciej Pająk	143
16	Andrzej Zasadzki	140
17	Artur Szczygieł	139
18	Marek Kowalski	138
19	Tomasz Wiczorek II	136
20	Marian Mozdyniewicz	134
21	Jan Janik	134
22	Waligóra Tomasz	130
23	Andrzej Kozieł	129
24	Tomasz Przeklasa	126
25	Józef Chraca	125
26	Konrad Mikulski	123
27	Piotr Zieleniak	122
28	Franciszek Herain	122
29	Edward Urbanik	121
30	Jan Suwaj	121
31	Dominik Lowas	120
32	Bogdan Lisiewski	117
33	Ryszard Bąk	117
34	Artur Trzaskoś	116
35	Andrzej Zawada	115
36	Piotr Marchewka	115
37	Tadeusz Chudy	115
38	Jan Kupczak	114
39	Antoni Wnękowicz	113
40	Rafał Pilszek	113

LP	Imię Nazwisko	PKT
41	Marek Kruszecki	111
42	Józef Wenit	110
43	Adam Wnękowicz	109
44	Andrzej Semik	109
45	Marek Ciemny	109
46	Łukasz Kania	108
47	Wacław Borowiec	108
48	Marcin Słomka	107
49	Józef Zajac	104
50	Jacek Pawłowski	104
51	Antoni Bogdan	103
52	Marek Waniewski	102
53	Bartosz Rapiej	102
54	Rafał Grzywa	101
55	Krzysztof Białasek	100
56	Łukasz Łukasik	98
57	Eugeniusz Garbacz	96
58	Oskar Pankiewicz	95
59	Gerard Błaszczak	95
60	Andrzej Smagoń	95
61	Roman Miszuk	94
62	Krzysztof Biernat	93
63	Robert Woźny	92
64	Dariusz Czapiewski	92
65	Artur Ławnik	91
66	Franciszek Szajnik	90
67	Piotr Gębala	90
68	Adam Skrechota	89
69	Andrzej Jednorątek	89
70	Sebastian Skrobaccki	87
71	Krzysztof Ostruszka	86
72	Michał Borys	86
73	Jacek Grabowski	85
74	Artur Andrzejewski	85
75	Krzysztof Mróz	84
76	Andrzej Wnękowicz	83
77	Maciej Tokarczyk	83
78	Szymon Madejczyk	83
79	Rafał Duraj	83
80	Sławomir Brach	83

LP	Klub
1	WKS Myślenice Kraków
2	WKS Dunajec 2
3	WKS Bielsko Biała Skoczów
4	WKS Krosno 3
5	WKS Dunajec Doma
6	WKS Soła Węgierska Górka
7	OWKS Legnica
8	WKS Dunajec Nowy Targ 16
9	WKM Krosno Jasło I
10	SMKS Wrocław
11	WKS Bystrzyca Lublin I
12	WKS Krosno Sanok Miasto II
13	WKS Klapoc Zabłocie Żywiec
14	WKS Bielsko Biała Wadowice
15	WKS Dunajec I
16	WKM Żylica Buczkowice
17	WKS Dunajec Centrum
18	WKS Bystrzyca Lublin II
19	WKS Kraków Kleparz I
20	OKW Katowice I
21	WKS San Sport Dynów II
22	OKW Katowice II
23	PWKS Rzeszów
24	WKS Krosno Sanok Miasto I
25	WKS Katowice III Makoszowy
26	KKW Jelenia Góra
27	WKS Krosno II
28	WKS Kraków Nowa Huta I
29	WKS Dunajec Zakopane
30	WKS FSM Syrena B-Biała I

Terminarz zawodów GP 2010*

Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar Wisły” GP	23 - 25 kwietnia 2010	Wisła
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar im.Prof. Bronisława Romaniszyna” GP plus juniorzy	25-27 czerwca 2010	Dunajec
Mistrzostwa Świata Seniorów	14-21 czerwca 2010	Polska San
Mistrzostwa Świata Juniorów	sierpień 2010	Słowacja
Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów	27-29 sierpnia 2010	San
Mistrzostwa Europy	6-12 września 2010	Ribnik/Pliva Bośnia Hercegowina
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Sanu” GP	24-26 września 2010	San
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Łupawy” GP plus juniorzy	8-10 października 2010	Łupawa

(*terminy mogą zostać zmienione przez organizatorów)

Ligi Muszkarskie

Podhalańska Liga Muchowa - sezon 2010	
1	Pstrąg 2010 - 2 maja
2	Puchar Klubu Szarotka - 11 lipca
3	Puchar Klubu Nurt - 25 lipca
4	Puchar Prezesa PLM - 8 sierpnia
5	Zakończenie sezonu - 24 październik

Subiektywny Ranking OS-ów

Nazwa	Super	Średnio	Tak sobie	Może później
OS San				
Mała Wisła (Wisła i Brennnica)				
Raba - łowisko Raba Dobczyce-Gdów				
OS Czarna Przemsza				
Raba - Raba 2				
OS Dunajec				



DO DYSPOZYCJI GOŚCI:

- Pokoje z łazienkami
- Jadalnia i grill
- Sala klubowa, bilard, TV
- Sauna parowa i siłownia

ORGANIZUJEMY:

- Konferencje i szkolenia
- Imprezy okolicznościowe
- Degustacje potraw i trunków

WZIASY I DOBRĄ KUCHNIĄ

WAPNIAKOWA 110-0000
DO PALEI BYSTRYCY

www.arka.wisla.pl

Wisła, ul. Spacerowa 4
tel. (33) 855 13 89
kom. +48 503 04 62 69



Hotel & Restauracja Salamandra
Hoczew 155 38-604 Hoczew
Tel. +48 13 4694378
Fax. +48 13 4694518
www.salamandra-hotel.pl
info@salamandra-hotel.pl

HEAVY METAL

GRAYLING

Hooked on
flyfishing

www.grayling.pl

TAIMEN

flyfishing

Świetne marki
Doskonałe ceny
Błyskawiczna dostawa

www.taimen.com